BIBLIOTEKA

NAUKOWEGO ZAKŁADU

IMIENIA

OSSOLIŃSKICH.

ZESZYT VI.

1847.

SYNOWIE GEDYMINA.

PRZEZ

Kazimiérza hr. Stadnickiego.

III *).

KORYAT.

Latopisiec litewski wydany przez Daniłowicza i często w tém dziele powołany, a po nim kronika litewska tak zwana Bychowca, wydana przez Narbutta, tak piszą na jedném miejscu:[53] „Kiedy Kniaź wielki Olgierd był Hospodarem ziem litewskich pobił nad Sinemi wodami trzech braci Tatarów kniaziów Choczebija, Kutłubeja i Dmitreja, i ci trzéj bracia odziedziczyli po ojcu ziemię podolską. A byli od nich postanowieni atamani, którzy wszystkiémi dochodami zawiadywali. I do tych atamanów przyjeżdżali poborcy tatarscy, wybierali od nich daniny i do Hordy od-

*) Ciąg dalszy rozprawy umieszczonéj w Zeszycie IIgim naszego pisma.

wozili.[54] A brat w. kniazia Olgierda, litewski kniaź Koryat dzierzył Nowogródek, i miał cztérech synów: Jerzego, Aleksandra, Konstantego i Teodora. I ci bracia Koryatowicze: Jerzy, Aleksander, Kostantym i Teodor za zezwoleniem w. kniazia Olgierda, i z pomocą Litwinów, udali się na Podole. Na téj ziemi nie było ani jednego grodu, ni szańca drewnianego, ni budowli z kamienia. Natenczas bracia Koryatowicze przyszedłszy z wyprawy tatarskiéj na Podole, weszli w porozumienie z atamanami, zaczęli bronić Podole od Tatarów i niedawać danin starostom tatarskim i najpierwéj najechali twierdzę na rzéce Smotryczy, a w drugiém miejscu były Czernice (mniszki) na górze, i tamże zbudowali sobie gród Bakołę. I chodząc na łowy, stało się, iż ubili wiele jeleni na tych wyspach, gdzie leży miasto Kamieniec, i posiekłszy las, wybudowali gród Kamieniec; potém wystawili wszystkie inne grody podolskie, i osiedli całą tę ziemię.“

Wtym ustępie znajdujemy dokładny bardzo ślad pierwszego ocknienia Podola po spustoszeniu całkowitém onegoż przez Tatarów, oraz zajęcia téj krainy przez oręż litewski. Zajęcie nastąpiło po słynnéj wyprawie Olgierda na Tatarów i odniesioném nad nimi zwycięstwie nad rzéką Sinewody,[55] a więc w lat przeciągu 1351—1363.[56] Zaborcami byli cztéréj bracia Koryatowicze t. j. synowie Koryata, którzy towarzyszyli stryjowi Olgierdowi w téj wyprawie wojennéj.[57]

Teraz wiadome są spory zacięte i długoletnie, które mianowicie za panowania Kazimierza Jagiellończyka, toczyły się o Podole między Polską i Litwą. Litwa żądała, aby całe Podole zwrócone jéj było, gdyż pierwsi Koryatowicze a powtórnie Witołd krainę tę orężem swym opanowali. Polska odpowiadała, że pierwéj jeszcze od Litwy Kazimiérz wielki całe Podole zawojował, i że Witołd ziemię tę tylko jako hołdownik Polski posiadał. Spór ten toczył się nie tylko na wspólnych zjazdach posłów obu narodów, ale i piórem. I tak, cała osnowa powyżéj powołanego ustępu wskazuje jawnie, iż Latopisiec miał na celu utwierdzić dowodami prawa Litwy do Podola. Długosz zaś, któren jakeśmy już uważali, znał dokładnie Latopisca tegoż, i z niego czerpał, tu go całkowicie ignoruje. Nie tylko, że zamilczał o Koryatowiczach, stryjecznych braciach króla Władysława Jagiełły; co więcéj, żadnéj wzmianki nie uczynił o zwycięstwie odniesionem przez Olgierda na Tatarach *nad Sinémi-wodami*, które pierwsze złamało potęgę ich państwa, było bardzo ważnem przeto dla losów Rusi i Polski, ale miało na nieszczęście bezpośrednią styczność z zaborem Podola. Mówi tylko z okazyi nadania Władysława Jagiełły ziemi podolskiéj Spytkowi z Melsztyna, że całe Podole opanowanem zostało przez Kazimierza w. mieczem i orężem. [58] Czyli naoczny świadek sporów o tę krainę mniemał, że prawa Polski do niéj są tak jasne, że żadnych dokładniejszych dowodów niepotrzebują,

czyli bał się zapuścić w polemikę, dociec trudno. Odważniejszy Kromer wystąpił w szranki w téj sprawie. Cytując dosłownie i jak mówi w dobréj wierze, dziwną jakąś historyją, która bitwę nad Sinémi-wodami i zabór Podola, mianowicie grodów, Bracław, Kamieniec, Smotrycz, Skała, Czerwonogród odnosi do czasów Witołda, a Olgierda na posła i dowódcę tegoż przeistacza, dodaje: „co się zaś tyczy Podola i Kamieńca, to latopisiec albo omylił się, albo umyślnie rzecz fałszywie wystawił. Bo najpierwéj, jeżeli przyznamy Litwinom, że powyżéj wzmiankowana część Podola t. j. ta, gdzie się znajdowały zamki Bracław, Kamieniec, Smotrycz, Skała, Czerwonogród, którą ciągle Tatarowie napadali, przez synów Koryata zajętą została, i że ci tamże zamki niektóre, wyjąwszy Bracław wystawili, to nawzajem należy się, aby oni nam przyznali, że cała Ruś południowa i Podole, aż do Krzemieńca przez króla Kazimierza w. zawojowane zostały: co my nie lekkomyślnie twierdzimy, ale dowodem tego, same postanowienia i pakta książąt litewskich, między którymi Jerzy, jeden ze synów Koryata brat tego Teodora, którego pisma litewskie od Wołochów zabitym być mienią. Do tego, według czasu, w którym ziemię jaką do korony przyłączono, i krainy onéj wojewoda w senacie miejsce pewne zabiera. Podolski wojewoda zaś zasiada przed bełzkim, a bełzkie przecież już natenczas do Polski należało, i najdaléj w trzecim roku po

tych czasach, które opisuje, Ziemowitowi Mazowieckiemu nadaném zostało.“ [59]

Zostawując nadal dowody Kromera poźniejszych czasów sięgające, tu tylko tę uwagę uczynimy, że ón sam przyznaje, jako jedna i to znaczna bardzo część Podola (t. j. leżąca na obu brzegach rzéki Zbrucz, Smotrycz i między wschodnio-południowym brzegiem Dniestru i Dnieprem) przez Litwę zajętą została. Potwierdza przeto całkowicie latopisca litewskiego naszego, któren nic innego nie powiedział. Ale ponieważ zaraz potém utrzymuje, że Kazimierz w. zawojował całą Ruś południową i Podole aż do Krzemieńca, przeto warto bliżéj wejść w rzecz, i rozjaśnić pozorne te sprzeczności.

Najprzód uważmy, że za czasów Kromera pod nazwiskiem Podola rozumiano niemal całą Ruś zachodnią i południową. Rozciągało się ono aż po nad Czarne i Azowskie morze, stykało się na północy z Białą Rusią t. j. województwami mścisławskiém i mińskiém przez rzékę Prypeć, na południe z Multanami i Wołoszczyzną, na zachodzie najściśléj biorąc zaczynało się na wschodnim brzegu Dniestru, chociaż granic pewnych tu mu nienaznaczano. [60]

Teraz jak daleko rozciągały się zabory Kazimierza w. na Rusi. Idąc za skąpémi podaniami współczesnego Anonyma archydiakona gnieźnieńskiego, uzupełnionémi szczegółami przez Długosza, którego Kromer znowu na kilku miejscach

za pomocą archiwum królewskiego sprostował, rzecz tak się miała. Pierwsza wyprawa przypada na r. 1340 zaraz po zgonie Bolesława Trojdenowicza, pana Rusi czerwonéj, i ograniczyła się na zajęciu Lwowa. Gród ten możny dwoma zamkami opatrzony, mając w murach swoich celniejszych ruskich bojarów,[61] po krótkiém obleżeniu zmuszony głodem, poddał się królowi polskiemu, warując sobie wolność obrządków według wyznania swojego. Długosz twierdzi, iż ze Lwowa postąpił Kazimierz pod Włodzimiérz, zamek zniszczył, i cały Wołyń zawojował. Kromer krytyczniejszy o tém milczy, a Naruszewicz to zaprzeczył. Rzeczywiście podanie Długosza wielkim wątpliwościom podpada. Najpierwéj wypływa z własnych słów jego, że Kazimierz z wielkim pospiechem i z niedostatecznémi siłami podjął tę wyprawę.[62] Zamierzał bowiem mądry król, w obec Tatarów, Węgrów i Litwy, którzy wszyscy dybali na spuściznę Bolesława Trojdenowicza, głośnym czynem utwierdzić prawa swe do niéj, wyprzedzić wszystkie zamachy, i pokazać swą potęgę współzalotnikom. Na to było dostateczném zajęcie Lwowa, już natenczas stolicy Rusi czerwonéj, jak dowodzi skarb książęcy, który tamże zastał i zabrał. Ale ze słabémi siłami i jedynym punktem oparcia w kraju nieprzyjacielskim, gdyż Ruś czerwona zawojowaną jeszcze nie była, jakżeby miał wojnę zaczynać z książętami litewskimi, panami nateczas Wołynia. Że Długosz nie ważył słów i bawił się czczą ampli-

fikacyą, dowodzi i ta okoliczność, że tego samego roku na drugiéj wyprawie łucką i włodzimiérską ziemię znowu Kazimierzowi zajmować każe,[63] a po raz trzeci znowu r. 1349, mówiąc o tém ostatniém zajęciu, jakby zdarzeniu zupełnie nowém.[64] Co zaś wątpliwości niepodpada, jest, że Kazimierz po zajęciu Lwowa wrócił tą samą najkrótszą drogą, którą wkroczył na Ruś, to jest przez lubelską ziemię do Krakowa, i tam ściągnąwszy wszystkie siły swoje, tegoż samego roku powtórnie udał się w te strony i zawojował ziemie sanocką, przemyską, lubaczowską, halicką i trębowelską t. j. całą Ruś czerwoną, o którą spór między dwoma narodami sięgał jeszcze czasów Mieczysława pierwszego i Włodzimierza w. Że wszystkie ziemie te opanował, potwierdza to i współczesny archidyakon gnieźnieński, wyliczając pomiędzy zamkami odbudowanémi przez Kazimierza: sanocki, przemyski, lubaczowski, halicki, trębowelski, dwa we Lwowie i jeden w Tustaniu.[65] Nakoniec Kromer oparty na tranzakcyi, o któréj niżéj będzie mowa, twierdzi, że Kazimierz aż o Krzemieniec oręż swój oparł.

Tyle zwycięztw, tak szczęśliwe powodzenie trwogą i niechęcią nabawić musiało Litwę. Panowie trzech części Rusi, mienili, że i ta ostatnia prędzéj czy poźniéj przez nich pochłonięta będzie; a tamże teraz potężny szwagier oręż swój utkwił.[66] Nadto Gedymin dopiero ze świata zeszedł, Olgierd jeszcze nie wystąpił, a zwierzchnicza władza zostawała w słabéj dłoni Jawnuty. Z dru-

giéj strony i Kazimierz nie był bardzo pewien świeżéj swéj zdobyczy. Lud ruski pamiętny postępków poprzednika jego Bolesława Trojdenowicza, obawiał się ucisku wyznania swojego. Z celniejszych bojarów, niektórzy mieli potajemne związki z Węgrami,[67] drudzy otwartsi jako Daniel z Ostrowa i Daszko z Przemyśla, udali się z zażaleniami swojémi aż do najwyższego Tatarów wodza, wzywając go, aby odebrał Lachom krainę jemu hołdowniczą. Chan dziki nie dał długo na siebie czekać. Hordy jego złączywszy się z niektórymi bojarami Rusi wpadają w kraje polskie w głąb województwa sandomirskiego r. 1341. Ale Kazimierz zawsze gotów, czekał ich nad Wisłą, i niedał im przejść rzéki. Po kilkudniowych harcach poganie ustąpić musieli, i nie zdołali nawet w powrocie zdobyć zamku drewnianego w Lublinie.[68]

Stan taki rzeczy poczęści już urzeczywistniony po części przewidziany, spowodował i Litwę i Polskę do zawarcia rozejmu bodaj chwilowego. Stanął więc takowy na ruskiéj ziemi między laty 1340—1345, jak już o tém w tém piśmie przy życiu Jerzego Narymuntowicza mowa była.[69] Zawarowano sobie wzajemnie ale na *lat dwa tylko:* Litwa Kazimierzowi posiadanie ziemi lwowskiéj, Kazimierz Litwie posiadanie ziem bełzkiéj, chełmskiéj, włodzimirskiéj i brzeskiéj. Jerzy Narymuntowicz miał zaś z poręki Litwy i Polski dzierzyć Krzemieniec, ale także na ten sam przeciąg czasu. O innych ziemiach Rusi

czerwonéj, jako to: przemyskiéj, lubaczowskiéj, sanockiéj, halickiéj, niemasz mowy w téj tranzakcyi, z kąd wypływa: że niezaprzeczano Lachom prawa posiadania onych. Lwowska ziemia zaś, ile z dziejów i téj tranzakcyi wnosić można, rozciągała się na wschód od Krzemieńca, na południe od źródeł rzéki Sered, wzdłuż jéj brzegów aż do Trębowli. Cała zaś Ruś czerwona jak i terazniejsze ją zastępujące królestwo Galicyi i Lodomeryi, zamykał na wschodzie południowym gród Śniatyn nad Prutem, na granicy Multan. Że Kazimierz tak daleko oręż swój posunął, na to mamy świadectwo w dziejach pożniejszych. Ludwik bowiem jego następca nic nie przyczynił do zaborów poprzednika swojego, a przecież Władysław książe opolski ustanowiony przez niego rządca Rusi, już w latach 1373, 1375 rozdaje darem wsie i ziemie w obwodzie kołomyjskim, a pomiędzy témi i takie, które nad Prutem leżą. Co więcéj, gdy po jego śmierci r. 1382 zaszłéj, starostowie węgierscy pospieszyli sprzedać Lubartowi księciu litewskiemu zamki niektóre, które trzymali na Rusi, pomiędzy témiż podług świadectwa współczesnego kronikarza archidyakona gnieżnieńskiego znajdował się i Śniatyn.[70] Do Śniatyna należało całe Pokucie, czyli obecny kołomyjski obwód wzdłuż rzéki Czeremosza, która jak i dzisiaj stanowiła w części granicę między ziemią bukowino-multańską, a posiadłościami Polski. W Śniatynie jak Kromer mówi, w ziemi ruskiéj leżącym, Władysław Jagiełło

odbierał hołd od Aleksandra wojewody wołoskiego. (r. 1416).

Prowizoryum takie, jak go rzeczona tranzakcya postanowiła, jeżeli nie mogło utrzymać się w obec ducha zaborczego Litwy, tém mniéj zabezpieczało Polszcze nowe jéj zdobycze. Ziemia chełmska i bełzka zostawione przy Litwie, były jedne z najdawniejszych siedzib Lachów. W chełmskiém leżał gród Czwerwień niegdyś znakomity, zabrany Lachom przez Włodzimierza w., i od którego poszła nazwa Rusi czerwonéj. — Jakże potem utrzymać się przy Lwowie, jeżeli klucze od tegoż grodu były w nieprzyjacielskich rękach? W r. 1348 Litwini nad rzéką Strawą w powiecie trockim, ponieśli wielką od Krzyżaków klęskę. Kazimierz przeto korzystając z osłabienia ich chwilowego w lecie r. 1349, poszedł na Wołyń, dziedzinę siostrzeńca swego Lubarta Gedyminowicza. Zajął zamki główne Łuck i Włodzimierz z przyległémi do tych grodów ziemiami; posunął się potem do *Brześcia,* który podobny los spotkał, nakoniec do *Chełma,* którego szturmem dobywać musiał. Opanowanie cztérech tych głównych grodów sprawiło, że pomniejsze okoliczne bez oporu mu się poddały. Król zostawił je w posiadaniu kniaziów ruskich, przyjąwszy od nich przysięgę wierności, główne zaś oddał pod straż starostom polskim, wyjąwszy Łuck, którego doczesne posiadanie dozwolił Lubartowi.[71] — Wyprawa ta na Wołyń, brze-

ską i chełmską ziemię, jeżeli słynną była we względzie wojennym, ważniejszą jeszcze była dla propagandy religijnéj, którą król niewahał się rozpocząć, i która więcéj niż oręż wciągała Ruś w zakres działalności Lechji. Odgłos jéj ale żałobny daje się słyszéć w kronikach ruskich z wieku XVI: „Przyszedł król krakowski z mnogiémi siłami, mówi jedna z nich, i zabrał całą ziemię wołyńską, i wiele złego chrześcijanom wyrządził, a święte cerkwie przetworzył na łaciński Bogu obmierzły obrządek.“ [72]

Przestrzeń czasu od r. 1340—1349 była to dla Polski epoka tryumfów i powodzeń na ziemi ruskiéj; następują teraz długie lata klęsk i strat dotkliwych. Dziejopisowie duchowni, Długosz i Anonym archidyakon gnieźnieński przypisują to gniewowi Bożemu za popełnione morderstwo na kapłanie Baryczka, wikariuszu kościoła katedralnego w Krakowie, którego król, gdy go tenże gromił, że przywileje duchowieństwa narusza, w Wiśle utopić kazał. To pewna, że ten gwałt, a więcéj jeszcze dążność nieustanna Kazimierza zniesienia exemcyi duchownych, i podciągania włości ich do wszystkich ciężarów publicznych, odstręczyły mu duchowieństwo, to jest najpierwszą władzę ziemiańską. Porządek godny nowoczesnych wieków, który usiłował zaprowadzić w kraju, surowość z jaką karał bez różnicy stanu wszelkie zdrożności i publiczne rozboje i wszystko pod sąd swój najwyższy garnął — zjazd w Wiślicy wymierzony oczywiście przeciw wyż-

szym stanom społeczeństwa, zniechęciły ku niemu do reszty rycérstwo, co i tak nigdy mu przychylném niebyło. Do tego téż rycérstwo sprawy ruskie uważało tylko jako familijne, tyczące się wyłącznie domu królewskiego. To było źródłem większego coraz oporu, zdrad pojedyńczych, ciągłego ociągania się gdy potrzeba wyprawy wojennéj nagliła, z których to wszystkich okoliczności Litwini doskonale korzystać umieli. W każdym rozejmie zawartym między Polską a Litwą Polacy warunek kładli, aby zamek żaden odbudowanym niebył; sami zaś nigdy nie mieli czasu naprawę tę uskutecznić.[73] Jeżeli więc z małym trudem źle opatrzone zamki zdobywali, łatwo téż je i tracili. I tak Lubart będąc panem Łucka — po krótkim przeciągu czasu wyrugował Polaków z Włodzimierza, z Chełmu i Bełza.[74] Toż samo Kejstut odebrał Brześć ojcowską spuściznę na powrót, chociaż z przyjaźnych stosunków, które już w r. 1349 między nim a Kazimierzem istniały, z układów tyczących się nawrócenia jego do wiary chrześcijańskiéj, z wielkiém prawdopodobieństwem wnosić można, że Kazimierz uwiedziony obietnicami litewskiego księcia jako chrzest przyjmie, i niechcąc sobie zrazić tak dzielnego wojownika, zostawił go przy posiadaniu tego zamku, a Brześć był to jeden z kluczów Polski.[75] Gdy zaś mniemany ten lennik Polski jeszcze tego samego roku 1349 na czele hufców nawidził sandomirską i radomską ziemię, i nie znajdując żadnego lub słaby tylko

opór, mnogość więźniów i łupów z tych stron uprowadził, gdy w następującym roku Lubart nie tylko zniszczył część mu przyległą Rusi czerwonéj, ale nadto zagrażał Lwów ulubione Kazimierza miasto, w szczegółowych utarczkach zaś szczęście nigdy nie sprzyjało Polakom, [76] natenczas Kazimierz widział się zmuszonym, udać się o pomoc do Ludwika króla węgierskiego. Przymierze między dwoma królami w r. 1352 zawarte, drogo Polska okupiła. Kazimierz widząc się coraz więcéj zagrożonym i zmuszonym do przyjęcia wszystkich podanych warunków, gdyż właśnie jego rycérstwo ręce opuściło, nakoniec znany z ulegania swojego wszystkim obcym mocarzom, kupił od szwagra za pewną sumę mającą się poźniéj wypłacić (o długu tym mowa w poźniejszéj tranzakcyi z r. 1355. „Ludovicus promittit non repetiturum se debitum, quod Casimirus ratione regni Russiae debebat“) prawa korony węgierskiéj do Czerwonéj Rusi — prawa dwunastego i trzynastego wieku sięgające. Na pozór zdaje się to bardzo korzystny warunek, ale dalsza osnowa téj tranzakcyi prawie go znosi. Gdyby bowiem Kazimierzowi urodził się syn, a przez to samo zapewniona węgierskiéj dynastyi sukcesyja tronu polskiego i Rusi spełzła na niczém, natenczas król Ludwik prawo ma odkupienia ziem ruskich za sumę 100.000 florenów (acceptis centum mille florenis). [77] Poczém postanowiono wspólną wyprawę na Litwinów. Ponieważ Ludwik i tak jeden z najpotężniejszych

mocarzów czasu swego dla spraw swych famili-jnych w Neapolu ciągłe miał stosunki z Włochami, ze stolicą apostolską, a przez to i z całą Europą, wyprawa ta wielki miała odgłos, równie jak zajście jego z Tatarami na pograniczu Siedmiogrodu. Stugębna sława wzdęła ją do ogromnych rozmiarów. Kronikarz włoski Villani opisuje ją bardzo szczegółowo, chociaż fałszywie co do istoty rzeczy. Ale mówi, że król Ludwik przyprowadził z sobą nie mniéj jak *dwa kroć sto tysięcy konnicy*, co historyk węgierski Pray wiernie powtórzył. [78] Szkoda tylko że dawniejszy od Praya węgierski kronikarz „Thwrocz" z wieku 15go skromniejszy jest w relacyi swojéj, podobnéj bardzo do Długosza. [79] Stolica apostolska, która już r. 1352 zaraz po zawarciu przymierza Kazimierza z Ludwikiem, w bulli osobnéj darem temuż nadała wszystkie ziemie, które zdobędzie na różnowiercach i poganach, w drugiéj bulli z r. 1356 wysławia go za zwycięstwa odniesione na Litwinach i Rusinach. [80] W Polszcze zaś zupełnie inaczéj ta wyprawa ocenioną była. Bezimienny archidyakon gnieźnieński, najbliższy owych czasów nie wspomniał o niéj nawet. Długosz opisał ją, ale pod mylną datą *r. 1351*, kiedy tranzakcya między królami dwoma, w skutek któréj dopiero ta wyprawa nastąpiła, zawartą była w r. 1352. Żaden z następców Długosza nie zadał sobie pracy sprostować jego chronologią; przeto prawdziwa data rzeczonéj wyprawy byłaby zatraconą, gdyby niebył nam ją zacho-

wał florentyński kronikarz „Villani"! Miała ona miejsce na wiosnę r. 1354. Kto tylko opis jego, dobrze spraw Ludwika świadomego porówna z opisem Długosza, łatwo przekona się, że mówią o jednéj i téj saméj wyprawie, tylko, że ją jeden na rok 1351 (co być wcale nie może) drugi na r. 1354 mieści. Ostatnia data pochodzi od współczesnego, (bo Villani Mateusz, kontynuator brata swego kroniki umarł roku1363,) i z tego powodu najwięcéj wiary godna. A Kazimierz zajęty w latach 1352—1353 sprawami Szląska i Mazowsza, przy wrzącéj natenczas przeciw niemu niechęci duchowieństwa i rycérstwa, niebył pewnie w stanie, zaraz po zawarciu ugody z Ludwikiem zebrać wojsko dość liczne do stawienia czoła Litwinom. Nakoniec, aby Ludwik wspólnie z Kazimierzem więcéj niż raz jeden z Litwinami na ziemi ruskiéj wojował, o tém ślad do prawdy podobny nigdzie nie znajduje się. Poźniejsi historycy zaś nie wszedłszy w rzecz głębiéj, jedną i tę samę wyprawę Ludwika, raz kładą za Długoszem w r. 1351, drugi raz pod r. 1354 według Villaniego, i tak przedmiot z siebie już zawiły jeszcze więcéj zagmatwali.[81] Ale wracając do przedmiotu naszego, ciężko dziwować się, że wyprawa z r. 1354 mniejszy miała odgłos w kraju niż za granicą. W obliczu bowiem takich zeznań i zysków, jak je umową z r. 1352 otrzymał Ludwik, przy zapewnionem mu już poprzedniémi tranzakcyami odziedziczeniu ziem polskich i ruskich w przy-

padku zejścia Kazimierza bez zostawienia potomka płci mezkiéj, pomoc w r. 1354 udzielona nader licha była. Połaczone Kazimierza i Ludwika siły, wyparowały Litwinów z niektórych grodów pogranicznych, które ci na polskiéj ziemi opanowali, zawojowały włodzimiérska ziemie, i udało im sie nawet wziąść Kejstuta w niewole. Ale tenże trzymany pod lekka straża umknał jéj, [82] i poszedł Prusy wojować; Lubart zaś pozornie upokorzony ocknał sie na nowo, i w nastepnych latach zniszczył Ruś czerwona od Halicza do Zawichostu. [83] O tym samym czasie Tatarzy poduszczeni przez Olgierda, któren ich użyć chciał do wyzucia Kazimierza z ziem ruskich, najechali srogo te strony. [84]

Tyloma przeciwnościami i bezskutecznémi przedsiewzieciami Kazimierz zniechecony postanowił nakoniec ograniczyć sie na te ruskie posiadłości, które bez znacznego szwanku dotad mógł zachować, odzyskanie zaś Wołynia i ziem bełzkiéj i chełmskiéj dalszym czasom zostawić. Aby był traktat zawarł w tym przedmiocie z nieprzyjaźnymi siostrzeńcami, dowodu na to niemasz; ale oświadczenie jakieś uczynić musiał w tym przedmiocie. Ślad bowiem takowego oświadczenia znajdujemy w współczesnym prawie kronikarzu anonymie archidyakonie gnieźnieńskim. [85] Badź to oświadczenie, a wiecéj jeszcze przymierze zawarte miedzy Kazimierzem a Ludwikiem królami, w którém tenże przyrzekł skuteczniej-

szą, niż dotąd udzielić Polakom pomoc do załatwienia spraw ruskich, [86] bądź też nakoniec zaciętsza coraz wojna Litwinów z Krzyżakami; dosyć, że po r. 1356 samo ze siebie nastąpiło zawieszenie broni, i przez lat 10 nie wspominają dzieje o żadnym napadzie Litwinów na ziemie polskoruskie. Może też, i to bardzo do prawdy jest podobne, Litwini odbili powtórnie ziemię włodzimierską, bełzką i chełmską, o które im szło najwięcéj, a ten zabór polscy dziejopisowie zamilczéć woleli, chociaż przepomnieli wytłumaczyć, jakim inszym sposobem litewscy książęta mogli się znajdować w r. 1366 w posiadaniu tych ziem. Bo dopiero tegoż r. 1366 Kazimierz będąc już na schyłku życia swojego, postanowił raz jeszcze szczęścia próbować, i odzyskać, co już był dwa razy orężem nabył.

Wyprawa z takiémi siłami, jakie tylko stawić mógł podjęta, poszła zwyczajnym torem. Ziemia bełzka najpierwsza zawsze na napad wystawiona, poddała się królowi. Jerzy Narymuntowicz, który ją, jak się wyżéj powiedziało, z poręki Litwy dzierzył, sam klucze głównego zamku *Bełza* oddał wujowi swojemu. Za tym przykładem poszła i ziemia *chełmska*. Gdy Kazimierz wkroczył na Wołyń, dziedzinę Lubarta *Gedyminowicza* i obległ Włodzimierz, Lubart schronił się w głąb kraju, a wszystkie celniejsze zamki w złym stanie i spustoszałe, zostały natenczas przez Polaków opanowane. [87] Miał zamiar na-

tenczas król Lubarta surowo ukarać, i przeciw dalszym napadom siebie zabezpieczyć, ale w. ks. Olgierd niechcąc mieć owoce tyloletnich walk i krwi rozlewu jednym razem zniweczone, wdał się w sprawę, i podał rękę do zgody. Stanęła ona, czyli raczéj stanął dział familijny między szwagrami, bo Olgierd i Kazimierz znając wzajemne swe siły, nie czuli powołania rozpoczęcia niepewnéj walki; dział korzystny dla Polski, ale któreuby większe jeszcze przyniósł był korzyści, gdyby słabość króla dla krwi swojéj, niechęć i niedołężność rycérstwa jego, nie były stawiły tamę do ustalenia panowania Lachów w tych stronach.

Wprawdzie zrzekł się Kazimierz wszelkiego prawa do *Podlasia Brzeskiego*, którego główny zamek Brześć nazywano wrotami Polski: bo winien to był Olgierd Kejstutowi, do którego dzielnicy te ziemie należały, a któren był głównym sprawcą wyniesienia Olgierda na godność w. księcia.[88] Lecz przyznane zostały na własność Polakom: połowa ziemi wołyńskiéj, to jest przestrzeń rozciągająca się od zamków Ratno i Wołczyn za Prypecią *na północy* aż do Łucka na *wschód*, a od *góry i zamku* Krzemieniec na *południe*,[89] wraz z twierdzami, broniącémi gdyby pancerz podwójny brzegów południowych Buga;[90] przyznane: ziemia bełzka i chełmska czyli wszystkie czerwieńskie grody między Bugiem a Wieprzem leżące.[91] Ziemię wołyńską oddał Kazimierz w. w dzierzenie Aleksandrowi Ko-

ryatowiczowi, bełzką i chełmską Jerzemu Narymuntowiczowi, zachowując sobie tylko prawo zwierzchności. Pomimo to Wołynianie nawykali stopniowo uznawać Lachów za swych panów, propaganda religijna miała otwarte pole do działania, a Polska w następującym wieku za panowania Jagiellonów podwójném prawem wcielić sobie mogła Ruś czerwoną i Wołyń: prawem oręża i traktatów.

Ta umowa położyła kres czynnościom Kazimierza w tych stronach. Były one znaczne i pamiętne. Król przyłączył stanowczo do korony *wszystkie ziemie leżące:*

a) na *wschodnim* i *południowym brzegu Sanu zacząwszy od źródeł téj rzéki z granicami* które najpewniéj oznaczyć dadzą się, jako to *na południe i zachód południowy:* pasmo gór Beskid zwane aż do rzéki Poprad, a daléj ku północy rzéka Jasiołka, rzéka Wisłok i gród Leżajsk, gród ruski ostatni na granicy województwa sandomirskiego, [92]

b) między wschodnim całym brzegiem Sanu, a zachodnim brzegiem Bugu z wyjątkiem jednéj ziemi bełzkiéj,

c) między wschodnim brzegiem Bugu, a rzéką Sered,

d) rzéką Sered a rzéką Ikwą na wschód, a rzéczką Gniłą na południe, bo przeciwne brzegi pierwszéj należały do Wołynia, drugiéj do Podola,

e) rzéką Sered a rzéką Dniestr aż do ujścia rzeki Złota Lipa pod Niżniowem do Dniestru.

f) Między całym zachodnio-południowym brzegiem Dniestru, a rzéką Czeremosz oddzielającą Ruś od multańsko-bukowińskiéj ziemi *na południe*, a górami karpackiémi oddzielającémi Ruś od Węgier na zachód. Cała ta przestrzeń stanowi obecnie *wielkie królestwo Galicyi i Lodomeryi z wyjątkiem* ziemi bełzkiéj(która jak i ziemia chełmska przechodziła ciągle z posiadania Litwy do Polski a Polski do Litwy, i których więc do stałych zaborów Kazimierzowskich liczyć nie można)połowy jednéj *stanisławowskiego* na wschodnim brzegu Dniestru, części tarnopolskiego za rzéczkami Ikwą i Gniłą, całego czortkowskiego czyli zaleszczyckiego obwodu — nakoniec tych części województw krakowskiego i sandomirskiego, które chociaż obecnie z Galicyją w jedno ciało połączone, jednakowoż przed zaborami Kazimierza w. już do Polski należały. Ziemie leżące na obu brzegach północnych Dniestru, obejmowano od czasów bardzo dawnych (co i do dziś dnia utrzymuje się) pod ogólną nazwą Podola, które jak się wyżéj mówiło, pewnych granic mianowicie na zachodzie niemiało. Podolem nawet często mianowano ziemie wołyńskie.

Jeżeli więc Kromer zgrabnie obchodząc kwestyją mówi, że Kazimierz w. podbił południową *Ruś i Podole aż do Krzemieńca*, to nikt z należytémi zastrzeżeniami t. j. biorąc Ruś południową za *Ruś Czerwoną*, a *Wołyń* i górne nadbrzeża rzék Dniestru i Seredu za *Podole*, tego mu nie zaprzeczy, gdyż zabór ziem tych jest historycznie

uzasadnionym. Ale główny spór szedł za Kazimierza Jgiellończyka między Polską a Litwą o właściwą *ziemię podolską*, z któréj poźniéj województwo tegoż nazwiska utworzono. Ziemia ta zaczyna się przy ujściu rzéki Złota-Lipa do Dniestru, i ciągnie się wzdłuż wschodniego brzegu Dniestru na południe aż do rzék Jaorlik i Kodema, a z tąd na wschód do ujścia rzéki Taśminy w Dniepr. Obejmowała znaczną część terazniejszych obwodów stanisławowskiego i tarnopolskiego, cały obwód zaleszczycki, gubernię podolską terazniejszą i byłe polskie województwo bracławskie. Miała znaczniejsze grody i miasta: Bracław, Bar, Winnica, Czerkasy, Kamieniec-Podolski, Latyczew, Czerwonogród, Jazłowiec, Buczacz. Aby Kazimierz w. oręż swój aż w te strony posunął, Tatarów w posiadłościach ich nawidził, i te kraje na nich zdobył, o tém kroniki polskie i ruskie całkowicie milczą. Tranzakcya z r. 1366 przez Kromera powołana, tyczy się jedynie Wołynia, Podlasia i ziemi bełzkiej i chełmskiéj. To co na dalsze poparcie zdania swego powyżéj cytowanego mówi, że wojewoda *podolski* przodkuje bełzkiemu w senacie, a przeto i Podole dawniéj niż ziemia bełzka do Polski przyłączoną być musiała, świadectwa historyi bynajmniéj nie obala. Wojewoda podolski dla tego przodkował *bełzkiemu*, bo to województwo już od czasu Władysława Jagiellończyka istniało, a podolski wojewoda od r. 1434 zasiadał w senacie, kiedy bełzkie województwo

jako polskie (bo i książęta mazowieccy mieli wojewodów swoich tamże, jak to w Niesieckim doczytać się można) dopiero za Kazimierza Jagiellończyka przez inkorporacyę téj ziemi postanowioną na sejmie w Brześciu r. 1462 początek swój wzięło.[93]

Przeciwnie ustęp kroniki litewskiéj na początku tegoż rozdziału przytoczony, oczywisty dowód stanowi, że właściwe Podole teraz opisane, przez książąt litewskich Koryatowiczów na Tatarach najpierwéj w przeciągu lat 1351—1363 zdobyte zostało. Kromer otwarcie to przyznaje, a czas był jak najdogodniejszy do tego zaboru, bo w tych latach właśnie Polska jak najdotkliwszych klęsk na ziemi ruskiéj doznała. Aby Kazimierz zaś poźniéj książąt tych mocą oręża lub przez tranzakcyę ze ziem podolskich wyzuł, to nasz dziejopis wprawdzie nieśmiało i majacząc słowy twierdzi, ale twierdzenia swojego uzasadnić niemógł. Jest to zresztą prywatne jego zdanie. Co zaś powiedziéć na to, gdy w tegoż samego Kromera sprawozdaniu o sejmie w Lublinie r. 1447 odprawionym, czytamy, jak tam posłowie litewscy domagali się zwrotu Podola, polscy posłowie zaś odpowiadali, że Podole na Tatarach przez króla Kazimierza w. zdobytém zostało, który całą tę ziemię zamkami: Kamieniec, Międzybóż, Chocim, Czekuń, Bakota opatrzył, że Ludwik po Kazimiérzu odzierzył tę ziemię, a Władysław Jagiełło przejął ją jako posiadłość polską.[94] Albo Litwini nie świadomi byli własnych swych

dziejów przedstuletnich, albo przewaga moralna Polski nad Litwą wielką być musiała, jeżeli litewscy posłowie na twierdzeniach, któreby tak łatwo zbić dały się, przestawać musieli. Za to dziejopis Stryjkowski, chociaż tak przychylny sprawie polskiéj, i lubiący często z prawdą rozmijać się, przecież powtarzając Kromera wykrzykuje: „Ale latopisce ruskie i litewskie, którychem ja dwanaście konkordował, jednostajnym dowodem świadczą, iż najpierwéj książęta lit. Koryatowicy, Tatary z Podola wygnali, i Kamieniec, Skałę, Bakotę i insze zamki zarąbili, a do w. księstwa litewskiego dzielnością swą przyłączyli. 95

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZYPISKI.

53. Str. 49. *kron. Daniłowicza,* a str. 19. kron. lit. tak zwanéj Bychowca, wydanéj przez Narbutta w r. 1846 (format in 4to) w Wilnie pod tytułem: *Pomniki do dziejów litewskich.* Wdzięczność wszystkich miłośników dziejów krajowych za tak rzadki dar może zachęci szanownego wydawcę daléj w tym zawodzie postąpić, i kronikę tak zwaną *raudańską* często przez niego w historyi Litwy powołaną drukiem ogłosić.

54. Jeżeli nie zaszła myłka w tém miejscu przy wydaniu Daniłowicza latopisca, to nie dadzą się inaczéj tłumaczyć te jego słowa „a ot nich zawiedali w Tamoni, a boiskaki priieżdżajuczi ot nich u Tamonow, imywali iz Podolskoj zemli dań" jak: „a oni rezydowali w Tamoniu, a poborcy ich przyjeżdżali z Tamonia by wybierać z Podola dań." (Wyspa *Tamon, Taman* niedaleko Kiercza na cieśninie przedzielającéj morze azowskie od morza czarnego, inne od Tawania nad Dnieprem, które znajduje się na dawnych kartach Polski.) Tak téż przetłómaczyłem *najpierwéj,* póki ten latopisiec był jedyną kroniką litewską na świat wydaną. Teraz zaś kronika Bychowca drukiem ogłoszona dawniejsza od tego latopisca, potwierdza domysł mój, że myłka zajść musiała przy wydaniu czyli raczéj wyczytaniu tego ustępu. Bo tenże tak opiewa w kronice Bychowca: „a ot nich położeni byli na Podolu *atamany,* kotorie wsi dochody zawedali, a nim przyjeżdżali Baskaki tatarskie, i w tych atamanów beruczy dani, k'Orde wożywali." To jest bardzo jasno i zapewnie rzetelne słowa i pierwszego latopiscy, którego poźniejszy przepisał. Wszelako ponieważ tak uczonemu i sumiennemu śledcy, jak nim był Daniłowicz, ciężko zarzucić omyłkę, położyłem tu oba te teksty, ale tłumaczenie odmienione zostało, stosownie do tekstu, który poprawniejszy mi się być zdaje.

55. *Sine-wody* nazwane także *błękitne wody*, rzéka rozgraniczająca byłe województwo bracławskie od kozaków zaporowskich; dziś szukać ją wypada na granicy gubernii kamienio-podolskiéj w gubernii jekaterinosławskiéj i cherson.

56. Kronika rękopismienna Bychowca powołana w Narbucie t. V. str. 61 nie odnosi tego zwycięztwa do *pewnego roku;* lecz położywszy datę w znakach cerkiewnych, która przedstawia rok 1351, zaczyna te sprawy szczegółowo opisywać. Sprawy owe są bez wątpienia rewolucyje wewnętrzne, które nastąpiły na ówczas w państwie tatarskiém, a które kronika lit. Daniłowicza (str. 175—177) i Stryjkowski, (str. 374—375) opisują. Ile z osnowy ich opowiadań wypływa, trwały one lat kilka, i dopiero potém Olgierd wyprawił się na Podole. Trudno więc zgodzić się z Narbutem, który wprawdzie oparty na swym kronikarzu koniecznie kładzie tę wyprawę już na r. 1351. Stając z nim w sprzeczności można się zasłonić nawet Stryjkowskim, który zgodnie z kroniką lit. Daniłowicza przystępując do opisu zamieszań tatarskich powyżéj wzmiankowanych, zaczyna od r. od stworzenia świata według ruskiego rachunku 6865 (t. j. naszego 1357) kładzie jeszcze potém r. 6869 (t. j. nasz 1361) i nakoniec dopiero potém bitwę pod Sinemi-wodami. Wolno wnosić z tego, że Karamzin t. V. str. 13 nota 12 nie myli się, gdy idąc za Nikonowską kroniką kładzie tę wyprawę pod r. 1363. Że Stryjkowski podawszy powyższe daty z kronik ruskich, potem według chronologii i loiki jemu właściwéj przecież wyprawie Olgierda naznacza rok 1351, chociaż, jak sam twierdzi, ona była tylko wpływem wypadków od r. 1357 zaszłych, nic nie dowodzi, jak to by było nawet zbyteczném wyłuszczać. Co równie mówi przeciw dacie Narbutowskiéj, a wątpliwości nie podpada, jest, że jeszcze r. 1352 Andrzéj wojewoda siedmiogrodzki na granicach Siedmiogrodu krwawą musiał staczać walkę z tymiż Tatarami, którzy z Podola przez Pokucie szli na tę ziemię i ciągle pogranicza rabowali. Villani włoski historyk mówi, że Andrzéj nad nimi świetne zwycięztwo natenczas otrzymał, a papież Klemens osobną bullą w tym przedmiocie wydaną w Awinionie (gdzie jednak mówi dopiero o zamiarze króla Ludwika odpierania napaści pogan) daje mu darem wszystkie ziemie i zamki, które mu się uda zdobyć na Tatarach i różnowiercach (Pray i Raynald pod r. 1352). Długosz a za nim annalista Pray twierdzą, że Olgierd poduszczał Tatarów do tych napaści, aby pomścić się za pomoc, którą Węgrzy roku 1351 udzielili Polakom przeciw Litwie.

57. Zapytać się tu wolno, dla czego Narbut nietrzymając się źródeł pierwotnych, wstecz powyższemu podaniu latopisca twierdzi, *że to już Gedymin osadził wnuków swoich Koryatowiczów na Podolu*, że oni dopiero wezwali pomocy Olgierda w r. 1351, który pobiwszy Tatarów, poruczył zwierzchniczą władzę nad Podolem Konstantemu Koryatowiczowi. Aby Narbuttowi więcéj dać wiary niż latopiscowi, który współczesne sobie opisuje dzieje, wypadało, aby cytacyami innych latopisców lub jakim bądź dowodem, ugruntował podania swoje, czego nie uczynił.

58. „*Podoliam quam Casimirus secundus rex optimus Poloniae armis et ferro de Tartarorum potestate et manibus acquisiverat.*“ (*Długosz Lib. X. pag. 150. Anno 1396.*)

59. *Kromer Liber XV. pag. 252 editio Colonien.*

60. *Podolia regio amplissima, Moldaviae et Valachiae a meridie finitima est, ab oriente vero vastissima campestria desolata, ad Tanaim fluvium paludisque Meotidis, et Pontum Euxinum usque, Tartarosque Precopenses habet.* (*Stryjkowski Sarmatia Europea*). *Reliquum autem orientale latus ejusdem Russiae ac totius Poloniae regni claudit Podolia, ab aquilone et euro albae Russiae, a cetero ortu vastis campis Turcicis atque Tartaricis, a meridie vero Moldaviae continens. Totaque una satrapia censetur, quam Podolicam vocant* (*Cromer, Polonia, sive de situ etc.*)

61. *Quae (Leopolis) cum aliquanto tempore obsidionem tolerasset, pressa tandem et afflicta nimia fame una cum proceribus Russiae qui utrumque castrum altum et bassum, civitatemque defendebant etc. Długosz Lib. IX. pag. 1058.*

62. *Ejus (Boleslai) morte Casimirus in sui notitiam deducta, ex Curiensibus suis et Baronibus aliquibus copiis contractis Russiam concito cursu ingressus (Ibidem).*

63. *Długosz pag. 1059. Lib. IX.*

64. *Terras quae nondum suo parebant imperio (Łucko et Vladimirium) Idem. Lib. IX. pag. 1087.*

65. Według zdania na dokładném śledztwie ugruntowanego, uczonego dziejopisa p. Bielowskiego, Tustań, o którém w tekscie mowa, leży koło Drohobyczy, niedaleko Urycza, i dziś nazwane Tustanowice. Inny Tustań koło Halicza, daleko pożniéj wznieść się miał.

66. Wielce upowszechnione było nawet u zagranicznych mniemanie, że Kazimierz w. zabrał Ruś czerwoną tytułem spuścizny po żonie Annie Gedyminównéj. — I tak annalista z wieku XIVgo *Johannes Victoriensis* mówi: „*hoc anno rex Ruthenorum moritur, et rex Cracoviae ratione consortis, quae filia regis Livoniae* (ma być Lithuaniae) *fuerat, terram apprehendere festinavit. (Ob. Boehmer fontes rerum Germanicarum I Tom.)*

67. Już pod r. 1338 Turocz kron. węgierski pisze: „*dominus Lotko dux ruthenorum* (ma znaczyć Władko, Włodzimierz) *venit in Vissehrad cum electo populo militum ad regem Carolum Hungariae promittens omnis amicitiae incrementum.* Ob. Naruszewicz pod r. 1340.

68. Anonymus archidyakon gnieźnieński wydania Sommersberga t. II. stron. 97. Toż samo wyżéj cytowany Joannes Victoriensis „*rex Tartarorum audiens hoc* (to jest zabranie Rusi czerwonéj) *regnum asserit esse suum, tamquam sibi et suis progenitoribus censuale, cum infinita multitudine Tartarorum ad metas Cracoviae venit.*“

69. Ob. notę 18 t. pisma.

70. *Post mortem vero ejusdem, castra fortissima in Russia per Casimirum regem Poloniae non sine magnis laboribus et expensis ac effusione sanguinis acquisita, et ditioni suae subjecta proditionaliter perdiderunt, videlicet Crzemieniec, Olesko, Przemyśl, Horodło, Lopatyn, Śniatyn et alia pecuniis receptis Lubardo duci de Kiczslko (sic) praesentabant (Edit. Sommersbergiana* t. II. str. 137—138.) Co zaś do nadań w ziemi kołomyjskiéj, były to wsie do dziś dnia istniejące: Gwoździec, Mikytyńce, Stazylie, Wierzbowce, Widynów nad Prutem, któremi Władysław Opolski obdarzył rycerzy swoich. Przywileje na to z lat 1373 i 1375 przedrukowane są w kodeksie dyplomatycznym wydanym w Warszawie r. 1847. N. 133—134.

71. *Długosz Lib. IX Anno 1341* i *Anonymus Archidiaconus Gneznensis,* któren mówi: „*Lubardo solummodo civitatem Łutsko cum territorio suo ad placitum bonae voluntatis suae concedendo*“ o którém nadaniu Długosz i Kromer zamilczeli.

72. W Lieto 6857 (1349) prjide korol krakowskji zo mnohoja siłoju i wzialestiju zemliu wołyńskuju i mnoho zło Christijanom stwori, a cerkwi swiatyja pretwori na Latinskija, bohomerskoie służenije (kronika Daniłowicza).

73. *Nullas aedificabunt neque restaurabunt arces.* (Ob. tę tranzakcyę w Naruszewiczu pod latami 1340 i 1366.

74. Długosz pod r. 1350.

75. Obacz o tych układach hist. Polski Naruszewicza i Narbutta hist. Litwy pod r. 1349. Brześć zamek nazywa Długosz portus et ianua in terras Lithuaniae et Prussiae.

76. *Anonymus Archidiaconus Gnesnensis pag. 97—98 ed. Sommersbergiana.* Długosz pod r. 1350.

77. Ob. tę tranzakcyę w Sommersberga, *mantissa diplomatum* i w Naruszewicza hist. Polski pod r. 1350 cytowana z oryginału w archiwum koronném znajdującego się. Ale już Engel w historyi swéj Galicyi i Lodomeryi uwagę zrobił, że data onéj położona przez Naruszewicza *8a festi Paschae* t. j. *5go Maja r. 1350* jest fałszywa, a że rzeczywista jest *infra Octavam festi Paschae Ao. 1352* jak podał ją pracowity Sommersberg w indeksie dypłomatów (mantissa diplomatum) archiwum koronnego w zbiorze jego t. Ilgim znajdującym się. Ludwik na początku roku 1350 znajdował się we Włoszech i właśnie w miesiącu Maju zdobywał fortecę Awersa w Apulji, jak tego doczytać się można w kronice Macieja i Filippa Villani zawartéj w zbiorze historyków włoskich Muratorego t. 14 str. 85. Niemógł więc w tym samym czasie zawierać traktat z królem polskim w Budzie. *W kodeksie dyplomatycznym Dogiela nie znajduje się ta tranzakcya.*

78. *Villani*: *Storia* w zbiorze Muratorego t. XIV. pag. 237. *Pray* „annales regum Hungariae pag. 95.

79. *Thwrocz, Chronicon Hungariae edita in Brünn terra Moraviae Ao 1488 pag. 91* mówi: „*Contra Lithuanos regno suo Russiae insultantes, personaliter cum exercitu copioso et militia sua propria nec non aliis nationibus, ad eum confluentibus proficiscens, terris ipsorum, seu tenutis in magna parte devastatis, duce eorum* (ma to być Keystut) *capto, sed in continenti promissionem de obedientia et fidelitate faciente liberato, feliciter ad Hungariam est reversus. Postea bina vice cum valida gente sua etiam extranea ad Regnum Russiae sacrae coronae Hungariae subjectum, pro defensione ejusdem regni contra Lithuanos est profectus et fugatis hostibus ac fretus victoria etc.* Daty nie kładzie. Ale ustęp od słów postea bina vice, ściąga się oczywiście do wypraw Ludwika poźniejszych, odbytych w r. 1377.

80. Raynald Annales ecclesiastici pod rokiem 1352. N. 6, i r. 1356 N. 30.

81. Do tych historyków należą mianowicie *Pray* „Annales Hungariae" i *Naruszewicz*. Ale porównanie *Długosza* z *Villanim* najlepiéj rzecz tę wyświeci. I tak *Długosz* pod r. 1351: „*Casimirus habens in sui solatio Ludovicum Hungariae regem in Lithuanos grandem expeditionem agit, et Vladimiriensem terram castrumque ejus conquirens, etiam ducem Keystutonem Lithuaniae in quodam singulari certamine, caesis et stratis Lithuanis, capit. Qui cum omnibus fratribus Lithuaniae ducibus, et suis terris se fidem Christianam et baptisma suscepturum jurejurando promittens a regibus comiter et honeste habitus est. Sed violato juramento reges deludens noctis tempore effugit.*" A *Villani pod r. 1354* t. XIV. scr. it. Muratori str. 237. *Come il Re d'Ungheria passo con grande essercito contro il Re di Tarteri. In questo anno, e in questo medesimo tempo Lodovico Re d'Hungheria accolse suo sforzo e del Re d'Appollonia e di quello di Prosclavia suoi huomini: e appareochiato grande carreggio di vittuaglia, e con dugento migliaja di cavalieri andando XV di per luoghi diserti e con grande travaglio passo nel Reame d' uno gran Re della gesta dé Tarteri. E giunto nel Reame di colii essendo per cominciare a fare danno nel paese il Re di quello paese, che era assai giovane, mandó pregando quello d'Ungheri che li desse licenzia che con poca compagnia potesse venire a lui sicuramente, e impetrata la licenzia venne a lui con cento Baroni molto adorni, a riccamento apparechiati, e fatta la riverenzia domandó il Re d'Ungheria, per che egli era venuto con forza d'arme nel suo Reame, e quello ch'egli volea da lui. Il Re gli disse, ch' era venuto sopra lui, per che egli non era Christiano; d che voleva tre cose: la prima, che egli divenisse Christiano con la sua gente, la seconda, che egli loriconoscesse per suo maggiore, la terza, che in segno d' ommagio gli desse ogn' anno certo tributo; ed egli sarevbe suo protettore. Il giovane Re disse: Vedi Re d' Ungheria; la mia forza é troppo maggiore ché la tua, solo del mio Reame, sanza la forza dé miei maggiori; e faccioti certo, che condotto sé in parte, che sio volessi, gran vittoria potrei havere di te, e della tua gente: ma peró ch'io hó animo di divenire Christiano, accetto di volere fare le tue domande, e intendo di farle a tempo col tuo ajuto, e del Papa. E rimase in concordia, fece grande honore al Re d' Ungheria, e accompagnollo infino á con-*

fini del suo Reame. Ma in quello venire per alcuna invidia i grandi Baroni d' Ungheria non gli feciono honore per impedire che il loro Re per lo acquisto di costui non divenisse grande di soperchio. E fu materia di grande isconcio del buono volere, che haveva il Re de Tarteri, e della intenzione del Re d' Ungheria.

„O tym samym czasie (r. 1354) Ludwik król węgierski połączył siły swoje *z wojskiem króla polskiego i króla Prosklawji*, i zebrawszy wielkie zapasy żywności, oraz dwakroć tysięcy konnicy, szedł dni piętnaście przez pustynie i po wielkich trudach wkroczył w kraj wielkiego jednego tatarskiego króla. I gdy rozpoczął tamże nieprzyjacielskie kroki, król tego kraju dość jeszcze młody, posłał do niego z zapytaniem, czyli mu będzie wolno przyjść do jego obozu z małym orszakiem towarzyszów, i otrzymawszy przyzwolenie odwiedził Ludwika ze stoma rycérzami w bogate i świetne stroje przebranymi, pokłoniwszy się, zapytał króla węgierskiego, czego chciał, i dla czego ze zbrojną ręką wkroczył w kraj jego. Na to Ludwik, że mu wydał wojnę, bo niebył chrześcijaninem, i że żąda od niego najpierwéj, aby przyjął wiarę Chrystusa z ludem swoim, potém żeby go uznał za swojego pana, i na znak tego opłacał mu pewną roczną daninę: a natenczas ón obrońcą i protektorem jego będzie. A królik mu odpowiedział. Rozważ królu Węgier, że moje siły są większe daleko od twoich, i to te tylko, które sam stawię, nierachując wojska zwierzchników moich, i bądź pewny żebym wielkie zwycięztwo odnieść mógł nad tobą. Ale gdy *mam zamiar zostania chrześcijaninem, przystaję na twoje żądania, i uczynię ten krok za twoją i stolicy rzymskiéj pomocą.* I tak został z królem węgierskim w zgodzie, wielką mu cześć oddawał, i nakoniec odprowadził go aż do granicy państwa swojego. Ale panowie wielcy węgierscy nie obchodzili się z nim z należytém poszanowaniem, obawiając się, aby król ich, uzyskawszy takiego lennika nie wzrósł w zbytnią potęgę. I wiele mówiono natenczas o dobréj woli króla Tatarów, a o zamiarach króla Węgier.“

Kto tylko pomni na to, co już w tekscie powiedziano, a porówna te dwie relacye, musi przyjść do przekonania, że *Długosz* i *Villani* opisują jednę i tę samę wyprawę, że ten królik Tatarów Villaniego nie jest nikt inny tylko Keystut, któren po raz drugi zwodniczémi objetnicami przyjęcia wiary chrześcijańskiéj uwolnił swoje i braci swoich dziedziny na Rusi od najazdów to Polaków samych, to znowu połączonych z Węgrami: że Villani

trzymał się sprawozdania zrobionego stolicy rzymskiéj przez Ludwika samego, w którém sprawozdaniu naturalnie musiał polorem swietnym pokryć sukces wcale nie znakomity téj wyprawy, i zwalić na baronów swoich ucieczkę z niewoli Keystuta. Że różnią się oba historycy w szczegółach nic nie dowodzi, bo każdy z innych źródeł czerpał, a jeżeli Długosz w stu leciech po téj wyprawie ją opisuje, kiedy Villani był jéj współczesnym, to znowu dla włoskiego kronikarza Litwa, Polska i cały wschód Europy były to terra incognita, i dla tego snadno wziął księcia litewskiego za króla Tatarów, gdyż nazwa owego bicza boskiego w tych wiekach często o uszy jego się obijała. Równie łatwo da się wytłumaczyć, że Długosz Kazimierzowi a Villani Ludwikowi główną czynność w téj sprawie przypisują. Treść zaś rzeczy jest u obydwóch ta sama. Co rozumiał Villani pod *Prosklawią*, w życiorysie Teodora Koryatowicza wyłuszczoném będzie.

82. *Długosz* pod r. 1351 ale jak w tekscie dowiodłem, było to r. 1354.

83. *Długosz* pod r. 1353 i *Anonymus Archid.*

84. *Długosz* pod r. 1352.

85. *Cum ipsis Lithuanis taliter concordavit, quod dimissa eis Civitate et terra Vladimiriensi, sibi terram Lembergensem* (lwowską) *cum omnibus castris, terris et villis jure dominii reservavit.*

86. Traktat ten przedrukowany znajduje się w *Dogielu* (t. I. str. 37—38) z tranzsumptu zachowanego w archiwum krakowskiém, ma datę r. 1355 i w nim znajdują się te słowa: „*Domine Casimire*“ *Quia pro praesenti vestra expeditione, quam contra Lithuanos fatemini habiturum subsidium nostrum personale aut gentis opportunae vobis per nos impendi fraternaliter exposcitis, idcirco nos Ludovicus rex Hungariae promittimus, ut si pro tunc aliquo negotio impediti in ipsa expeditione personaliter interesse nequeamus, gentis tamen amplioris, quam alias consueveramus praesidium fraternali vestrae celsitudini impertiri promptos nos offeremus etc.* Pomimo tego wyraźnego zeznania, historyk węgierski Jerzy Pray nie waha się w annałach swoich twierdzić, iż Ludwik ogrom sił Kazimierzowi (r. 1354) na wyprawę ich wspólną przyprowadził („*ingentes copias Casimiro in suppetias adduxit.*“ *Pray pag. 87 t. II.*) Tegoż samego roku 1355 dwa inne jeszcze przymierza między tymi królami zawarte zostały.

87. *Anonymus archid. gnieźnieński* edit. Somm. str. 99 i *Długosz* pod r. 1356.

88. Rex nihil juris habiturus unquam in Keystuti arces in *Brest, Kamienica, Drohiczyn, Mielnik, Bielsk* tum *Kobryń* magni ducis. (Ob. tę tranzakcyę w Naruszewiczu t. VI. pod r. 1366 w wyciągu.)

89. *Vlodimiria cessit in partes regis. Dux autem Olgerdus renunciavit regi Krzemieniec, cum territoriis Ratno, Koszer, Właczym, Peremil* (t. j. Boremla nad Horyniem).

90. Horodło, Luboml, Turzyńsk, Olesko (ut supra). Co do Horodła, to zeznanie jedno zachowane w archiwum koronném, tak opiewa: „*Sigismundus dux Lithuaniae recognoscit oppidum et districtum Horodło ad fluvium Bug cum suis attinentiis ad coronam Poloniae pertinere antiquitus, ne unquam Vladislaum regem vel regnum occasione praefati oppidi inquietare se promittit.*“ *Datum in Grodno anno 1432.*

91. Bełz, Grabowiec, Chełm, Szczebrzeszyn, Łopatyn (ut supra). Niewiedzieć z jakiego powodu Narbutt traktat ten odnosi do r. 1350—1351 t. j. epoki w któréj właśnie najzacietsza wojna wrzała między polską a litewską Rusią, a nie do r. 1366 po ostatniéj zwycięzkiéj wyprawie Kazimierza, któréj opis tak dobrze zgadza się z osnową onegoż.

92. W kodeksie dyplomatycznym Polski wydanym w Warszawie r. 1847 znajduje się przywiléj króla Kazimierza z r. 1354 nadający prawem własności Janowi Pakosławowi (haeredi de Stoszyc) miasto Rzeszów, które przy téj okazyi otrzymuje prawo magdeburskie. Mówi tamże „eidem domino Pacoslao, et suae posteritati ex utroque sexu, tam masculini quam foeminini descendentibus damus et concedimus *oppidum Rzeszow cum suo toto districtu, in terra Russiae situm*, secundum quod antiquitus per duces Russiae extitit limitatum, cum omnibus villis et libertatibus etc. quorum limites incipiendo a gadibus terrae Sandomiriensis, videlicet a villa Dambrowa, quae ad terram Sandomiriensem noscitur adjacere (Dąbrowa w dzisiejszym tarnowskim obwodzie) et ex alia parte usque ad villam Lanżaysko (Leżajsk w obwodzie rzeszowskim) limitibus terrae Jaroslaviensis confinantem, item a *dextris versus Russiam descendendo* usque ad limites castri Czudez.“ (Czudec w jasielskim cyrkule nad Wisłokiem.) Dość spojrzeć na mappę, i lustrować granice tu oznaczone, żeby się prze-

konać że to był dar prawdziwie królewski. *Jan Pakosław,* był przodkiem domu Rzeszowskich, herbu Półkozic, i odprawiał legacyę do papieża Urbana Vgo od Kazimierza w.

93. Ob. *Niesieckiego herbarz* t. I. spis wojewodów podolskich Pierwszy wiadomy wojewoda podolski był Piotr ze Sprowy Odrowąż. Toż samo tamże opis wojewodów bełzkich.

94. *Podoliam a Casimiro magno rege submotis Tartaris quaesitam, et Camenecia, Chacimo (nescio an Chocimo potius) Cecinis sive Cieciuno, Bacota, Medibożo arcibus et quibusdem aliis castellis munitam, a Ludovico deinde possessam ad Jagellonem quoque una cum regno pervenisse. (Cromer editio Coloniensis pag. 357. Ao 1447.)* Kamieniec leży nad Smotryczą, Chocim na brzegu multańskim Dniestru, Międzyboż nad rzéką Boh — toż samo Bakota według Święckiego (t. II. str. 69) na południe od rzéki Jahorlika. O Cekuniu częsta wzmianka w układach między Polską a wojewodą multańskim, zawartych za czasów pierwszych Jagiellonów; musiał leżéć nad Prutem.

95. *Stryjkowski ks. 18ta str. 584 wyd. Bohomolca.*

OBYCZAJE
PIERWOTNYCH SŁOWIAN.

PRZEZ

Karola Szajnochę.

(Dokończenie.)

d) *O pożyciu domowem.*

Maurycius. „Krainy słowiańskie ciągną się powszechnie nad rzékami, i stykają się zawsze tak blisko z sobą, iż ponieważ pomiędzy niémi żadnéj otwartéj przestrzeni nie masz, a wszystko lasami, bagnami i moczarami jest pokryte, przeto kto tylko wyprawę do ich kraju podejmie, musi się u samego wstępu zatrzymać, gdyż cała dalsza kraina bywa zupełnie bezdrożna, nidostępna, gęstémi porośnięta lasami, w których tameczni mieszkańcy łatwo nadchodzących nieprzyjaciół podsłuchawszy, jak najspieszniéj w głąb przed niémi uchodzą. A jako ich młodzieńcy są bardzo

zręczni i zwinni, przeto przy zdarzonéj sposobności wpadają znienacka na żołnierzy, tak iż wyprawione przeciw nim wojska nigdy wiele im nie zaszkodzą." (Strg. XI. 5.)

Prokop. „Słowianie mieszkają w lichych porozrzucanych chatach, i z tąd téż bardzo często miejsce siedzib zmieniają... dla tego zaś że ich mieszkania tak zrzadka, jakby rozsiane po całéj krainie leżą, zajmują oni tak wielką przestrzeń ziemi." (Stritt. II. 29.)

Maurycius. „Zagrody ich leżą po większéj części w lasach, nad rzékami, bagnami lub trudnémi do przystępu jeziorzyskami. Przytém robią zawsze po kilka wychodów w swoich mieszkaniach, dla różnych jakie się zdarzyć mogą, wypadków. Wszystkie swoje dostatki chowają pod ziemię, nie posiadając nic otwarcie." (Strtgc. XI. 5.)

Prokop. „Utrzymanie życia u Słowian bardzo mierne; strawa prosta i niewymyślna; czystość nie wielka." (Stritt. II. 29.)

Lew Mądry. „Do jadła używali najwięcéj prosa, i byli bardzo skromni w potrawach." (Tctc. XVIII. 106.)

Maurycius. „Obfitują we wszelkie rodzaje bydła, jakoteż ziemiopłodów, które składają na zapas; osobliwie proso i hreczkę." (Strgc. XI. 5.)

Lew Mądry. „Niewiasty słowiańskie celują wstydliwością i są tak wierne, iż wiele z nich

śmierć swoich mężów własną śmiercią być sądząc, same się uduszają, gdyż nie mogą owdowiałego znieść życia.“ (Tetc. XVIII. 105.)

Ś. Bonifacy. „Wendowie... tak gorliwie wzajemną miłość małżeńską zachowują, że małżonka po śmierci męża życie sobie odbiera, i za cnotliwą niewiastę ta pomiędzy innémi uchodzi, która własną ręką śmierć sobie zada, aby wraz z mężem na jednym zgorzała stosie.“ (Ep. ad Elth.)

Adam z Bremy. „Chociaż żyją w pogaństwie, co do obyczajów i gościnności nie znalazłbyś narodu, któryby zacniejszym był i dobrotliwszym.“ (II. 12.)

Helmold. „Lubo gorliwość bałwochwalstwa nigdzie bardziéj wygórowaną nie była, niż u Rugian, zachowali oni przecież wiele cnót przyrodzonych. Są bowiem nadmiar gościnni, a rodzicom swoim nadzwyczajną cześć wyrządzają. Niema też ani jednego ubogiego lub żebraka pomiędzy nimi. Skoro bowiem którego albo choroba osłabi, lub starość sił pozbawi, oddają go natychmiast pod opiekę spadkobiercy, a ten z największą ludzkością o niego ma staranie. Jakoż gościnność i uszanowanie dla rodziców bywają u Słowian za główne cnoty uważane.“ (II. 12.)

Mauricius. „Są zaś Słowianie tak łaskawi na podróżnych, i z tak rzadką troskliwością o to dbają, aby ich cało i bezpiecznie z miejsca na miejsce, dokąd im iść potrzeba, przeprowadzić, iż jeźli przez opieszałość tego, komu pieczę nad

niemi poruczono, szkoda jaka podróżnym się wydarzy, natenczas sąsiad niedbałego przewodnika zbrojno dom mu najeżdża, uważając sobie za cnotę, zemścić w ten sposób obcego podróżnika." (Strg. XI. 5.)

Helmold. „W drodze zaprosił nas (Niemców) Przybysław książę Obotritów, abyśmy wstąpili do jego domu, który leżał nieco opodal. I przyjął nas z wielką radością, i hojną ucztę nam sprawił. Przyniesiono nam stół, zastawiony od razu 20stą daniami. Wtedy to z własnego doświadczenia się przekonałem, co mi dotąd tylko ze sławy wiadome było, iż niemasz w świecie gościnniejszego narodu nad Słowian. W podejmowaniu bowiem gości, jeden przed drugim, jakby z nakazu się ubiega, tak iż nigdzie gospody szukać nie potrzebujesz. Wszystko też co z rolnictwa, rybołowstwa albo myśliwstwa zbiorą, hojném szafowaniem dla gości strwonią, uważając każdego za tym zamożniejszego, im bardziéj jest rozrzutnym. Któryto zbytek wielu z nich do kradzieży i rozboju pobudza. Lecz nawet za występek tego nie mają, jeźli tylko, co się dziś w nocy skradnie, nazajutrz rano wraz z gośćmi się przepuści. Ktoby zaś — chociaż to bardzo rzadko się zdarza — został przypadkiem postrzeżonym, jak obcemu gościnności odmawiał, temu mogą wszyscy cały dom i majątek ogniem spustoszyć, i wszyscy też jednogłośnie na to się umawiają, ogłaszając takiego bezecnym, podłym, i wykluczenia

przez wszystkich godnym, kto się nie wzdrygał odmówić chleba gościowi. (Chr. I. 83.)

Lew Mądry. „Również i tę inną jeszcze cnotę ludzkości mieli, iż jeńców, którzy pojmani na wojnie, pomiędzy nimi żyli, nie do nieograniczonego czasu, jakby długo sami zechcieli, w plonie zatrzymowali, lecz raczéj samym to jeńcom do woli zostawiano, wyznaczając im pewien czas służebnictwa, po upływie którego, wolno im albo wracać nazad do swoich z umówioną nagrodą, albo jeźliby się im podobało, pozostać nadal u nich, jako równi i przyjaciele.“ (Tctc. XVIII. 104.)

e) *Sposób toczenia wojny.*

Konstantyn Porfirogenita. „Nigdy łodzie Chrobatów dla napastywania kogoś wojną nie odpływają, chyba że ich ktoś sam zaczepił. Jeżdżą zaś na nich na targi, płynąc od miasta do miasta wzdłuż brzegów całéj Paganii i zatoki dalmackiéj, aż po Wenecyę.... Ma Chrobacya jeźdzców 60,000, piechoty 100,000, większych łodzi (sagen) 80, mniejszych (kondurów) 100, a każda większa nosi 40 ludzi, a mniejsza 20, czasem zaś tylko 10.“ (Stritt. II. 395—396.)

Prokop. „Na wojnie uderza wielu pieszo na nieprzyjaciela, niosąc tarczę i włócznię w ręku. Kolczugi nie przywdziewają: niektórzy nawet bez koszuli i wierzchniéj sukni, w krótkich tyl-

ko, po krok sięgających nogawicach do boju występują.“ (Stritt. II. 29.)

Maurycius. „Najpowszechniejszą ich zbroją są dwie kopije. Niektórzy miewają także tarcze, mocne wprawdzie ale tak ciężkie, iż z trudnością z miejsca na miejsce przenieść się dają. Są też u nich w używaniu drewniane łuki i małe strzały, zapuszczane trucizną, która jest bardzo skuteczna, chyba że ranny spiesznie napoju terjakowego zażyje, lub inne środki lekarskie przedsięweźmie, lub ranę natychmiast wytnie, aby trucizna daléj się nie szerzyła, i całego ciała nie zepsuła.... Zresztą porządku w boju nie znają, i o szyk wspólny bynajmniéj się nie troszczą, jakoteż w otwartych, polistych miejscach potykać się nie lubią. Jeźli zaś się wydarzy, iż sami wstępnym bojem na nieprzyjaciela uderzyć się ośmielą, postępują zwolna pośród głośnych okrzyków naprzód, a gdy nieprzyjaciele na ich krzyk odpowiedzą, nacierają co żywo, jeźli zaś nie, wracają nazad, i już więcéj wstępnym bojem sił przeciwnika doświadczać nie chcą, lecz dążą w lasy, które im najlepszą są pomocą, jako tym, co przedewszystkiem w gąszczu wojować umieją.... Wtakich też niedostępnych, wązkich, pełnych kryjówek miejscach najlepiéj lubią walczyć. I mają też zwyczaj wypadać często na nieprzyjaciół, czynić niespodziane wycieczki, wojować fortelem, i we dnie i w nocy różne igraszki stroić.... Jakoż nie rzadko udając nagły postrach, porzucają uno-

szoną z sobą zdobycz, jakby się jéj pozbyć chcieli, kryją się spiesznie w lasy, potem zaś gdy ścigający ich nieprzyjaciele na tę porzuconą zdobycz wpadną, i przy niéj się zabawią, oni śmiało z lasów wracają i wielką szkodę nieprzyjaciołom czynią. I używają tego fortelu na różny sposób, mając go niby za nętę, na którą nieprzyjaciela łowią." (Strgc. XI. 5.)

Kameniata. „Niczego zaś tak doskonale nie umieją, jak celnie strzelać, a w każdy zamierzony przedmiot ugodzić; tak że ich strzał runących nic wytrzymać nie zdoła." (Stritt. II. 97.)

Prokop. (mówiąc o zręczności Słowian w pochwytywaniu żywcem nieprzyjaciół) „Gdy Rzymianie już długo bronioną przez Gotów stolicę Picenów Auximum oblęgali, chciał Belizaryjusz jednego ze znakomitszych nieprzyjaciół żywcem pojmać, aby się od niego przyczyny téj uporczywości dowiedzieć. Nato zapewnił Waleryjan Belizaryjusza, iżby łatwo tego dokazał, gdyby miał kilku Słowian, którzy umieją bardzo zręcznie kryć się pod niskiémi skałami, albo krzakiem przy drodze, i ztamtąd pierwszego lepszego nieprzyjaciela żywcem chwytać, jakto nieraz w swojéj ojczyźnie nad Dunajem przeciw innym barbarzyńcom i Rzymianom czynili. Zaczem wybrał Waleryjan na rozkaz Belizaryjusza jednego z będących w wojsku Słowian, odznaczającego się dużością ciała i siłą, i przyrzekając mu wielkie pieniądze od Belizaryjusza, zlecił mu pojmać żyw-

cem jednego z nieprzyjaciół. Słowianin odpowiedział iż to z łatwością w owém trawą porosłém miejscu uczyni, gdyż spotrzebowawszy wszelkie żywności, oddawna już Gotowie trawą się karmią. Znacznie tedy przed świtem zakradł się nasz Słowianin pod mury miasta, i skrywszy się tam pod krzakiem, z ściągniętémi w kłąb członkami, w trawie się zaczaił. Skoro świt, wyszedł jakiś mąż z miasta, i zaczął zioła zbierać, nie obawiając się niczego złego od krzaku, lecz raczéj ku nieprzyjacielskiemu obozowi poglądając, aby go ztamtąd ktoś przypadkiem nie zeszedł. Aż nagle rzuca się nań z tyłu Słowianin, chwyta go, i mocno oboma rękoma wpół go objąwszy, do obozu go tak przynosi, i Waleryjanowi oddaje.“ (Stritt. II. 31.)

Mauricius. „Do różnych zaś ich fortelów należy także nurzać się zręcznie w wodzie. Dłużéj bowiem i bezpieczniéj pod wodą trwają. Tak iż będąc z nienacka napadnieni, co prędzéj w wodę skaczą, i leżąc tam w głębi na wznak, przez pogrążone w wodzie, umyślnie na to przyrządzone, długie, a wewnątrz zupełnie próżne, i zdołu aż do powierzchni wody sięgające trzciny powietrze z góry w siebie wdychają, i dopóty się tam kryją, aż wreszcie wszelkie o nich podejrzenie zaginie. Jeźli kto przypadkiem te pływające po wierzchu trzciny obaczy, tedy nieznając tego zwyczaju, myśli że to zwyczajny szuwar. Ci zaś którzy z położenia i nadcięcia trzciny na rzeczy

się poznają, albo te trzciny kryjącym się w wodzie nurkom w usta wbijają, lub im ją wydzierają, przezco nurkowie dłużéj w wodzie trwać już nie mogą, i na wierzch wychodzić muszą.“ (Strgc. XI. 5.)

Daléj podaje tenże sam cesarz Maurycius następne przepisy skutecznego wojowania i niewolenia Słowian:

„Najlepiéj podejmować wyprawy na nich w zimie, kiedy to obnażone drzewa bezpiecznego ukrycia nie dozwalają, a śnieg ślady ich zdradza.... a przedewszystkiém, o ile że u nich wiele niezgodnych jest książąt, należy niektórych bądź namową, bądź darami, zwłaszcza tych co nam są najbliźsi, na swoją przeciągnąć stronę, aby się wszyscy w nieprzyjacielskim duchu przeciw nam nie złączyli, i pod panowanie jednego nie zebrali...“

Te uwagi sprowadzają nas już bezpośrednio na pole dziejów, a mianowicie w tę pierwszą dobę historyi, kiedy Słowianie, ujarzmieni przez różne obce narody, w celu bronienia swojéj niepodległości poraz pierwszy w większe polityczne przymierza i państwa kojarzyć się zaczynają — jakiém na przykład było w 7mym wieku tak zwane państwo Samona założone przeciw Awarom, i wzrastająca w 9—10 wieku Polska, zapora przeciw naciskowi ludów zachodnich.

JĘZYK POLSKI

I JEGO UPRAWIACZE W GALICYI.

przez

Stanisława Pilata.

(Dokończenie.)

Jest rzeczą etnograficznie i historycznie niewątpliwą, że osobowość (indiwidualność) narodowa, czyli to co stanowi różnicę między Polakiem, Niemcem, Francuzem, Anglikiem, Włochem i t. d. jest po większéj części (krom pierwiastku szczepowego) wypadkiem sił przyrodzonych i duchowych, które wpływały na naród, a takiémi są: 1. ziemia, którą zamieszkał, i wszystkie od niéj wychodzące warunki, — 2. dzieje własne tak we właściwém, jakoteż i w najrozleglejszém znaczeniu (obyczaje, zwyczaje i t. d.) — 3. język. Te trojgo we wzajemném na siebie oddziaływaniu, na tle pierwiastku szczepowego tak dziwnie przez wieki wzrastało w osobowość narodową,

tak silnie wyrobiło jéj rodzime lice, że poniekąd już z postawy i ruchu ciała rozeznasz Włocha od Anglika; że w obyczajach, we zwyczajach, w skłonnościach, w tak zwanym temperamencie (in concreto), znajdą się wybitne różnice, te zaś oparte pierwotnie może na używaniu i zwyczaju, dziś tak od siebie odstrychnęły się, iż przeszły niejako w przyrodę narodu i stały się jego fizyologicznémi i psychologicznémi stronami. Pominąwszy inne względy weźmy tylko na uwagę względy językowe. Dla czego n. p. tak trudna jest wymowa głosek *ć*, *ś*, *ł*, *ń*, lub zgłosek *ry*, *szy* i t. d... Włochom, Francuzom, Niemcom, które my z łatwością wymawiamy? Dla czego głos *t'* (tie) właściwy innym słowiańskim szczepom, u nas w *ć* znalazł zastępcę? Dla czego w wielu wyrazach dawne *cz* przeszło na *c* lub *ć* lub *j*; *an* na *ą*; *sz* na *s* lub *ś*; *szcz* na *ść*; n. p. *szwiatłoszcz*, *rzucza*, *bycz* (być) *ksandzem* (księciem), *wanthpyenya* (wątpienia), *oczcza* (ojca), *myłoszczi* (miłości)? (obacz psałterz Małgorzaty, Jadwigi, statut Wiślicki, pomniki języka w pamiętniku sandomirskim i wielu pisarzy 16go wieku). — Dla czego znajdujemy u Greków *Genitivum absolutum*, u Łacinników *Ablativum absolutum*, u Francuzów niby *nominativum absolutum*, u nas zaś i u wielu innych podobnéj składni niemasz?

Rzecz jasna, że co do wymowy, głosek narząd (organ) mowny jest warunkiem jedynym

głosu; atoli gdy tenże sam narząd mowny każdemu człowiekowi jest dany, (szczególne błędy ustroju mownego nie stanowią powszechnego prawidła) widoczném jest, że przyczyny łatwego wymawiania pewnych głosów szukać trzeba w często powtarzaném używaniu narządu mownego według pewnego sposobu. Jak użycie w pewnym sposobie palców przy fortepianie, nóg przy tańcu, ręki przy szermowaniu, spowodowane chęcią świadomą nauczenia się sztuki, nadaje pewną biegłość tym członkom; tak używanie narządu mownego w pewnym sposobie (ć, ś, ł,) spowodowane pierwiastkiem szczepowym, (który w biegu wieków wyradza się na narodowość językową), nadało większą sposobność ku wymawianiu tychże Polakowi, niż Francuzowi lub Niemcowi, a ta sposobność z czasem na fizyologiczną stronę narodu, na istotną cechę języka wyrosła.

Lecz i przeciwnie wyznać trzeba, że wszystkie języki mają wspólną sobie stronę. Przypatrzmy się tylko abecadłom starożytnych i nowożytnych języków, a znajdziemy w nich z małémi wyjątkami, mimo różnicy znaków, wszystkie głosy prawie te same (a, b, k, g, d, r, s, t....). Te w nich tylko głosową różnią się postacią, które już na cechę narodową języka wyrosły (polskie ą, ę, ś, ź, ż, niemieckie ö, ü, francuzkie *u*); a tych głosów zupełnie w abecadle niemasz, bez których cały ustrój języka pewnego, według jego rodzimej zasady mógł się obejść. Godną bliż-

széj uwagi jest owa strona wszystkich języków, którą nazywamy gramatyką powszechną czyli wspólną: ów podział na części mowy, owe liczby, tryby, czasy, spadki, rodzaje i t. d., zgoła ów rys architektoniczny, który w głównych swoich częściach we wszystkich językach odbija się, i tém samém dowodzi, że jego podścieliskiem są rozmaite kategorye logiczne, bo co jest powszechne jest oraz i konieczne; że warunkiem mowy ludzkiéj jest duch ludzki; a każdy język w treści i formie swojéj, równie jak każda narodowość, jest osobnym kształtem objawu tegoż ducha.

Wynika z tąd, że filozoficzność, jeżeli takowa ma być czemś rzeczywistém w języku, winna być uważaną pod dwoistym względem: 1. jako odnosząca się do mowy ludzkiéj w ogólności, i mająca swe odbicie we wszystkich językach; 2. jako odnosząca się do szczególnego języka i do téj jego zasady, według któréj ón przez wieki rozwijał się, przeobrażał się ze szczepowego na narodowy, i w miarę wzrastającéj oświaty ogólnéj i szczególnéj (narodowéj) ciągle ku swemu celowi dąży. Jak pierwsza na niezmiennych ustawach ducha ludzkiego opiera się, tak druga, jeżeli jest rzeczywistą, tylko od osobowości narodowéj i jéj warunków zawisła, jest tejże po części czasowym wizerunkiem, a w szczególności wzorem współczesnych wyobrażeń o harmonji mowy i o zgodności brzmienia z myślą, któréj pierwsze ma być widomą szatą. Czyli wynalezienie téj zasady jest,

jak mówią matematycy, ilością rzeczywistą lub urojoną, zostawiamy to do rozwiązania miłośnikom filozoficzności języka. Napomknęliśmy tu o niéj dla tego, że w objawach językowych dwoistą widzimy stronę: duchową niezmienną, i zmysłową zmienną. Obie winny mieć swoje przyczyny. Pierwszéj, jakeśmy wspomnieli, jest duch ludzki, kategorye rozumowe; druga jest zmienna, więc przyczyna jéj winna być czemś innem. — Czém? Panowie filozofujący nad językiem, raczcie nas oświecić!

Cokolwiekbądź, jest faktum, że forma językowa, (częstokroć nawet i treść *wyrazu*, gdy wyobrażenie, które ona osłaniała, uległo zmianie) zmieniała się w czasie; związek więc między formą wyrazu a pojęciem, ideą przezeń oznaczoną, nie jest logicznie koniecznym i wiekuistym, jak n. p. między przyczyną a skutkiem, lecz jest tylko *czasowym*. — Kształt bowiem wyrazu i inne ściśle językowe (do mowy w ogólności nie należące) okoliczności zmieniają się wraz ze zmianą lica osobowości narodowéj w skutek postępu oświaty. Że na tém rzeczywiście zawisł postęp języka, przekonywują nas nie tylko dzieje języka naszego, lecz oraz dzieje wszystkich języków, które czytamy w zabytkach dawniejszéj literatury różnych narodów. Gdy więc niemasz koniecznego związku między wyrazem a ideą, ze względu, że wyraz jest ogółem albo summą z głosów (głosek) pojedyńczych złożoną, wnosić należy także, że między głoską, jako głosem, ró-

wnież tego związku koniecznego niemasz. I zaiste, czémże są głoski? Niczém inném, jak tylko częściami składowémi całego wyrazu; materyałem, z którego, jak w sztuce to lub owe dzieło sztuki powstało, a przeto tém, czém pojedyńcze tony w muzyce; pojedyńcze farby w malarstwie; marmur, drzewo, farby, kość, metal w rzeźbie; kamień, cegła i t. d. w budownictwie. Jeźli do głosek jako głosów, pojedyńczo wziętych, przywiążemy znaczenia idealne, jakiż powód rozumny wzbroni nam przywiązać n. p. do cegieł lub kamieni pojedyńczych ideę greckiego, włoskiego, bizantyńskiego, gotyckiego lub maurytańskiego smaku? — Nikt przecież niezaprzeczy, że podścieliskiem idei porządku budowniczego nie są cegły lub kamienie pojedyńczo wzięte, lecz ich skład w budowle według pomysłów mistrza; a że nawet między budowlą całą a ideą, tylko czasowy zachodzi związek (nie logiczny), dowodzą owe włoskie i gotyckie zamki starożytne, których cegły, mianowicie w naszych prozaicznych czasach, w swojskie browary i fabryczne domy doskonale złożyły się.

Wszelako najświeższe prace umysłowe nad uprawą języka w prowincyi naszéj z innych wręcz przeciwnych wyszły zasad. Jedna z nich twierdzi: „*że każdy głos w abecadle (głoska, litera) jest wyrazem statecznym pewnéj myśli lub pewnego uczucia*“ Taką zasadę mają za tło dzieła: Szreniawa's Wortforschungslehre der

polnischen Sprache. Lemberg 1842; i Nauka języka polskiego według zasad Szreniawy przez tegoż autora we Lwowie 1844. W skróceniu podajemy tu rys téj nauki następujący:

1. Początkiem mowy są uczucia. Bez względu na naszą świadomość lub nieświadomość o nich, każde uczucie objawia się osobnym głosem, według nastroju uczucia. (Pod głosem rozumi autor litery, jako głos uważane, n.p. k-ka). —Jeżeli utwor głosowy jest wiernėm odbiciem uczucia, winien mieć w sobie wszystkie znamiona istotne tegoż; a przeto nie tylko uczucie we właściwém znaczeniu, lecz wszelki postęp i ogładę wniesioną weń przez czas i oświatę, gdyż każda idea jest uczuciem uduchownioném. (Szren. str. 1.)

2. Duchem mowy jest świadomość odpowiedniego wzoru duchowego przy zdarzającym się utworze głosowym, i na odwrót świadomość o odpowiednim utworze głosowym przy zdarzającym się wzorze duchowym.

3. Uczucia mają dwoisty charakter: stateczności i działalności według zasady powszechnéj w przyrodzie, spoczynku i ruchu. Samogłoski są wyrazem stateczności; spółgłoski wyrazem czynności. Dowód na to taki: *O!* znaczy wskazanie, *A!* niespodziane zdarzenie; *szszsz* oznacza szelest, chrzęst; *trrr* stuk, które to okoliczności każdy naród różnie wyrażać może. Charakter uczucia jest duchową przyrodą głosu. (Szren. 21.)

4. Autor podzieliwszy głosy na swobodne „brzmiące własnym sobie pochuchem“ (j, ch, h, s, z, t, d, r, k, g, p, w, m, n, ł,) i na „szczęchłe“ to jest złączone z pochuchem lub podmuchem od innych głosów (ś, ź, sz, ż, ć, dz, c, dź, cz, dż, b', p', w', m', ń, l,) stanowi prawidła: im bardziéj przedmiotowo stan jaki czujemy lub pojmujemy, tym swobodniejszego głosu używa duch mowy; im bardziéj podmiotowo (subjective) stan jaki czujemy lub pojmujemy, tym bardziéj zmiękczonego głosu używa duch mowy. Ztąd wolne przedmiotowe samogłoski są: y, e, a, o, u; stan zaś pod wpływem będący, oznaczają samogłoski: i, é, ę, ą, ó. (Szren. str. 5—22.) — Równie też wolne i niezawisłe utwierdzenie przedsięwziętéj działalności wyraża duch mowy przydechowémi i syczliwémi głoskami, jakoto: j, ch, h, k, g, t, d..; utwierdzenie zaś działalności zawisłéj od stanu jakiego i będącéj pod wpływem okoliczności, wyraża duch mowy przez miękkie i zmiękczone: k', g', l, ń, p', b', m', w', rz, ś..; naostatek jeźli działalność jest pod wpływem właściwości rodziméj istoty własnéj (eigenthümliche Eigenschaftlichkeit des Wesens), wtedy wyraża ją duch mowy przez sz, cz, ż, dż. (Szren. str. 23—24.)

5. Język polski takie tylko zgłoski posiadać może, które są zgodne z jego duchem. Zgodna z tym duchem jest samogłoska, *jeźli tylko takie a nie inne pojęcie stanu* (Zustandsbegriff), spółgłoska zaś, *jeźli tę a nie inną działal-*

ność wyraża. Choćbyśmy nawet właściwego znaczenia głosów nieznali, już z samego wzajemnego rozumienia się w mowie wynika ta domniemywalna zasada: *duch mowy przypuszczając stan czynny, taką działalność (współgłoskę) wskazał, która stateczności (samogłosce) niesprzeciwia się. (Szren. str. 27.)*

6, Samogłoski *a, o, u, ó, ą, e* są wyrazem samosobnego i niesamosobnego, bezwarunkowego i warunkowego stanu, ponieważ przed niémi wszystkie spółgłoski (działalności) stać mogą, (n. p. żółw, szpak, kos, koń, szczur) — Samogłoski *e é* są wyrazem ograniczonéj samoistności stanu, bo przed niémi spółgłoski *k, g*, stać niemogą; wnosić tu należy, że duch mowy z stanem *é, e* nie wszystkie działalności połączyć chciał, *bo to połączenie organicznie niepodobném uczynił* (n. p. lew, kret...). — Samogłoska *y* nieprzyjmuje przed siebie głosów *j, k, g*, jakotéż zmiękczonych i miękkich: k', g', l, n', p', b', w', s', z', ć, dź; *jest więc nietylko wyrazem ograniczonéj samoistności, lecz oraz stanu, który niepowstał z przypadkowego wpływu okoliczności, a ponieważ przed y mogą stać także głosy sz, cz, ż, dż, przeto y wyraża właściwość stanu* (n. p. szczygieł, byk.) — Samogłoska y nieprzyjmuje przed siebie *j* ani zmiękczonych *sz, cz, ż, dż*, lecz tylko miękkie, a ponieważ te zapowiadają wpływ przemijający, więc *i jest wyrazem ruchomego stanu*, (n. p. cisza, nic, siwy.)

Następnie objaśnia autor według przypuszczenia swego w powyższych rysach podanego, znaczenia głosów abecadła polskiego, a to z wyrazów, w których skład one wchodzą. Z tych objaśnień dowiadujemy się, że:

o znaczy istotę widomą lub okoliczności stanowcze,
e „ byt istotny lub świadomość o istocie rzeczy powziętą.
y „ szczegóły „wlemne“ (Nauka jęz. pol. 23) własność stanu, wyłączny szczegół z mnogości (Szren. 29, 51, 63.)
i „ szczegóły „łążne“ (Nauka jęz. pol. 23.) istnienie ilości ruchoméj, ruchomego stanu, mnogości ruchoméj. (Szren. 52.)
u „ włość (własność, usposobienie) w istocie nabytą (Szren. 83.) lub przyrodzoną a przeto stałą.
a „ stan z objawienia włości wlemnéj pochodzący albo spotężniony dobytkiem łążnym.
ę „ wzajemność łążną (Nau. jęz. pol. 23.) wandelnder Wechselwirkungs-Zustand (Szren. 62.)
ą „ wzajemność wlemna, zuständliche Wechselwirkung (Szren. 43.) zuständlicher Wechselverkehr (Szren. 57.)

Spółgłoski zaś mają znaczenie następujące:

j „ oznacza czynność od woli (Nauk. jęz. pol. 23.) freie Zustandsregung (Szren. 49.)

h, *ch* oznacza czynność z nałogu lub z przymusu.

k „ usposobienie do działania łążnie (Nau. jęz. pol. 23.) selbstständige Wirksamkeit z. b. Mann (Szren. 49.)

g „ usposobienie do działania wlemnie (Nau. jęz. pol. 23.) webende Subjectsfähigkeit z. b. Weib (Szren. 73.)

t „ utwierdzać byt istotny (Bewährungslaut.)

d „ dążyć ku zamiarowi.

s „ objawiać rzeczywiście (Erscheinungswährung.)

z „ rozwijać okoliczności następnie (Entwickelungsgrund Szren. 60.)

ł „ powzięte okoliczności uskuteczniać; (Nau. jęz. pol. 23.) rege wirkender Erfolg — zuständlicher Erfolgslaut (Szren. 53.)

m „ oznacza wynurzać okoliczności swawolnie (Nau. jęz. pol. 23.) selbständiges Veräusserungs-Vermögen, Beförderungslaut zur wirklichen Erscheinung (Szren. 83—88.)

n „ wynurzać wyłącznie, bez względu; (Nau. jęz. pol. 23.) eine Beseitigug, ein Natur- und Uräusserungs-Vermögen, eine Ausschlisslichkeit (Szren. 66, 377.)

b oznacza ustalić coś potrzebnego, czego potąd niebyło (Nau. jęz. pol. 23.) den Begriff des Ersatzes von etwas Mangelndem (Szren. 118.).

p „ rozwodzić ciągle lub okołem, to o co chodzi; Stettigkeitslaut, Bewegungslaut. (Szren. 58.)

w „ jednoczyć lub wnętrzać zachodzące okoliczności w drugie (Nau. jęz. pol. 23.) Innungslaut; hinzielender Umstand. (Szren. 56, 97.)

r „ gromadzić powinowate w jedność społeczną.

Głosy zmiękczone i miękkie, lub powstałe organicznie z innych (c — kts) mają znaczenie zbiorowe głosów, z których powstały. Zresztą spółgłoska przed samogłoską oznacza władzę, siłę, potęgę, z jakiéj stan samogłoską oznaczony powstał; spółgłoska zaś po samogłosce wyraża „dołężność“ wywierania odpowiadającéj czynności, a mianowicie spółgłoski swobodne odnoszą się do czynności niezawisłego stanu; ostre i pieszczone oznaczają stan zawisły, a zaś szumne zawisłość z przymiotném usposobieniem. Tyle z układu p. Szreniawy wystarczy do zrozumienia myśli ożywiającéj naukę jego, następne albowiem wywody są tylko zastosowaniem tejże myśli do języka polskiego.

Rzućmy teraz okiem na pochod myśli autora. To co nam prawi o początku mowy w ogólności,

czy ją uczucia zrodziły, czyli też pierwiastki jéj odnieść do jednéj ogólnéj mowy nadanéj słowem stwórcy w kolebce rodzajowi ludzkiemu, nienależy istotnie do rozbioru dzieła jego. Wiadomo jest, co o tém Herder, Fichte i inni prawili, a kwestya ta, w gramatycznym względzie, gdzie o przyrodę i kształt języka szczególnego, nie zaś mowy ludzkiéj w ogólności, rzecz się toczy, jest zupełnie osobna, i należy na pole filozofii. Wszakże wyznać potrzeba, że myśl panująca w obu dziełach autora występuje jako zasada filozoficzna (czyli raczéj mniemanéj filozoficzności języka); winna przeto być albo prawdą a priori, i mieć swoje urzetelnienie wprost w kategoryach rozumowych; albo też, podobnie, jak w naukach przyrodzonych, stanąć na czele umiejętności i wykazać we wszystkich objawach szczegółowych, że jest ich ogółem, duszą, jak n. p. myśl Kopernika o układzie świata, Newtona o ciążeniu powszechném i t. d., — lub w wydziałach szczegółowych nauk, n. p. przypuszczenie drgań eteru w nauce o świetle. Ze względu więc na owe naczelne stanowisko pomysłu autora, jakoteż ze względu na wynikłości nietylko językowe, lecz i historyczne, godzi się rozważyć zasadę jego, tak w jéj związku priorycznym z ustawami rozumowémi, jakoteż i w zastosowaniu do języka i dziejów narodowych. Niepodzielamy w tym razie zdania p. Czajkowskiego zastosowanego do p. Szreniamy, że mylny pochód myśli dosyć jest niby żartem powitać, i śmiechem pożegnać. Żart i śmiech tylko

niedołężną myśl „gramatykarską“ spotkać by mógł, lecz myśl w pełni swéj siły po krainie wiedzy szybująca, myśl co zjawiska różnorodne rozpierzchłe w jedną całość związać usiłuje, jakkolwiek usiłowanie daremne, godna jest bliższéj uwagi i zastanowienia; już nawet z téj przyczyny, że jest niby myślą panującą w pewnéj gałęzi wiedzy i pewnym układem (systema), a przeto owocem wyższéj a nawet niepospolitéj pracy umysłowéj. Trzymając się ściśle zdania krytyka warszawskiego, trzebaby również żartem powitać dawniejszych mędrców substancyą, monady, mediatory plastyczne, — lub nowszych idealizmy, jaźnie, intuicye i t. d., których zasługa, lubo ujemna, ta przynajmniéj jest, że nikt więcéj téj drogi nie sprobuje, gdy się na niéj ostrzegający znak zatknie. — Obaczmy więc, jak się rzecz ma z owym koniecznym związkiem idei, pojęcia, wyobrażenia, z wyrazem lub głosem, o którym autor mówi: *„er muss diesen Charakter nothwendig enthalten (ową przyrodę idealną) soll er einen verständlichen Ausdruk geben.“* (Szren. 21.) — Widoczna jest, że autor taki tu związek konieczny znajduje, jaki zachodzi między przyczyną a skutkiem.

Odpowiadamy:

1. Wyraz, jako głos, jeźli jest koniecznym odbiciem idei, to albo we wszystkich językach, albo tylko w jednym.

Jeżli pierwsze, to jest, jeżli we wszystkich językach taki zachodzi związek między wyobrażeniem i wyrazem, jak między przyczyną i skutkiem; natenczas niema różnicy języków, bo niemasz różnicy wyobrażeń n. p. koła, trójkąta, linji prostéj, płaszczyzny i t. d. — Pierwsze więc jest fałszem.

Jeżli drugie; na jakichże rozumowych ustawach opiera się ten przywiléj jednego języka? Czyliż naród mówiący tym językiem składa się z jednostek wyższych doskonałością ustroju pod moralnym lub fizycznym względem, z istot wyższego rzędu? Lecz przypuśćmy, że tak jest rzeczywiście, niechże nas autor łaskawie objaśni, zkąd pochodzi, że niektóre wyrazy zaginęły, kiedy wyobrażenia pozostały i nowotworami lub obczyzną odziały się? Czy i wtym razie jest związek ten konieczny między głosem a ideą? (jęstwo za niewola, skażń za wyrok) — Dla czego niektóre wyrazy dawne przybrały inny kształt (szczodroba, dziś szczodrobliwość; wstrzymawałość dziś wstrzemieźliwość)? — Dla czego słowa częstotliwe nikną powoli z języka, a ich miejsce niedokonane zastępują (chodziwać, słuchiwać)? — Dlaczego wreszcie w każdym języku i w naszym jeden wyraz służy różnym wcale wyobrażeniom (n. p. *bryka* wóz, *bryka*—od brykać, *pokój* pomieszkanie, *pokój* po wojnie, *pozwalać* dawać pozwolenie, *pozwalać* n. p. posągi lub mury i t. d.) czy takowy związek konieczny, logi-

czny? — Wyżéj powiedzieliśmy jak ten związek rozumimy; a ponieważ kształt wyrazów zmieniał się, jak uczą dzieje wszystkich języków, więc i brzmienia głosów przechodziły na inne; cała przeto filozoficzność języka, osnowana na zasadzie koniecznego związku głosu z ideą, byłaby tylko czasową, przypadkową, co właśnie dowodzi, że niemasz konieczności logicznéj między wyobrażeniem a wyrazem i jego kształtem. Drugie więc również jest fałszem; a zatym całe założenie fałszywe.

2. Głoska jako głos (k—ka) jeżeli jest wyrazem koniecznym idei, wyobrażenia, pojęcia, to albo we więcéj językach, albo tylko w jednym.

Jeżeli pierwsze? — Ponieważ idey, wyobrażenia, pojęcia logiczne o tych samych rzeczach są te same u wszystkich narodów; równie też i głosy abecadłowe prawie te same; więc i wyrazy całkowite z różnych języków, a z jednakowych głosek złożone, winny przedstawiać te same idey, wyobrażenia, pojęcia. — Wyrazy takowe są ogółami złożonémi z równych pojedyńczych wyobrażeń (głosek), a zatem wypadki z nich, ogóły, winny być równe. Atoli tak niejest! Wyrazy polskie: *list, most, post, los, herb, bunt, las, war, mus, nos, tu, lis* zupełnie inne przedstawiają rzeczy, jak niemieckie: *List, Most, Post, los, herb, bunt, las, war*, lub łacińskie, *lis, mus, nos, tu, post....* Wprawdzie powiada autor, „weil es nicht jedem Volke be-

liebte, dieselbe Art der Empfindung durch denselben Laut anzugeben"; ależ to „*beliebte*" dowodzi, że związek między ideą a głosem nie jest konieczny, nie zasadza się na kategoryach rozumowych, a jeżeli tylko dla nas przyroda tak łaskawa, prosimy autora udowodnić nam ten przywiléj, bo przeobrażenia naszego języka, (jak świadczą pomniki językowe, które nas doszły) dostatecznie zbijają twierdzenie autora, że związek głosu z ideą nie jest konieczny. Zadziwia nas pomysł p. Szreniawy, że zasada jego służy tylko obecnemu kształtowi języka naszego, bez względu na inne jego epoki, i na języki pobratymcze: równie też zadziwia nas to odwołanie się do algebry; *że niedorzecznością jest z wypadków równych wnosić o równości przesłanek* (Vordersätze). Ależ przesłanki algebraiczne w takim razie są prawdami podrzędnémi, i mają swoje wspólne urzetelnienie w wyższéj prawdzie zasadniczéj; przeciwnie zaś założenie autora, że głos jest koniecznym wyrazem idei, występuje jako sama prawda zasadnicza, która jeźli niestanie na niezmiennych i koniecznych ustawach ducha; jeżeli jak autor powiada, samemu tylko polskiemu językowi, i tylko w dzisiejszéj jego postaci służy; niewiem zaiste, jak może przywłaszczyć sobie prawo objaśniania przyrody języka w związku jego koniecznym, wiekuistym z ideą, gdy sama zasada jest tylko czasową i zmienną prawdą. Rzecz jasna, że tu musi być plus in conclusione quam in praemissis, czyli inaczéj: bę-

dzie ogłaszany związek w wyniku, lubo go niemasz w przesłankach; a zatem wynik sam okaże się fałszywym. Pierwsze więc jest fałszem.

Jeżeli drugie? — Pominąwszy, że i tu przywiléj osobny udowodnićby trzeba, owe wyrazy z języka polskiego, w których skład jednakowe głosy (głoski) wchodzą, winny oznaczać zawsze jedno wyobrażenie, jednę ideę. Atoli inaczéj się rzecz ma. Niechaj nam autor raczy objaśnić, dla czego w następujących wyrazach równe są głoski, a różne znaczenia całkowitego wyrazu; czyli, dla czego one różne wyobrażenia osłaniają?

droga (przymiotnik) — droga (rzeczownik)
słój (w drzewie) — słój (naczynie szklane)
środek (punkt środkowy) — środek (sposób)
ładunek (nabój) — ładunek (na wozie lub statku)
szyj (od szyja) — szyj (od szyć)
kadź (beczka) — kadź (od kadzić)
bryka (wóz) — bryka (od brykać)
kur (kogut) — kur (choroba)
krzyk (głosem wydany) — krzyk (ptak)
pokój (w mieszkaniu) — pokój (po wojnie)
pozwalać (na co) — pozwalać (mury)
kurczę (zwierzę) — kurczę (od kurczyć)
zdjęty (uczuciem) — zdjęty (obraz ze ściany)
róg (zwierzęcy) — róg (ulicy, domu) i t. d.

Owoż więc i drugie jest fałszem.

Powyższe wnioski wystarczyłyby na okazanie mylności zasady p. Szreniawy i jego stanowiska w zapatrywaniu się na język nasz; wszelako mamy powody dłużéj zastanowić się nad dowodami, któremi autor popiera swoją zasadę. Wyżéj powiedzieliśmy, że idea ulubiona, nieraz bez świadomości onéj, kieruje pochodem myśli. Chcielibyśmy to ciekawe zjawisko okazać czytelnikom łaskawym w dowodach autora, i w następstwach ztąd wytoczonych, tak gramatycznych, jako téż i historycznych. Obaczymy, że ta idea ulubiona niezawsze w ścisłéj przyjaźni z logiką żyje, i że z tego stadła zrodził się mistycyzm naukowy, rodzony braciszek mistyfikacyi. Przejdźmy więc najprzód do wywodów gramatycznych, a potém do historycznych.

Z wykładu nastąpnego okazuje się, że p. Szreniawa po części na organowéj przyrodzie głosów opiera swoją zasadę. Znalazłszy, że do urabiania głosów w organach mownych dla niektórych więcéj, dla innych mniéj tchu, lub połączenia organów samych, lub nareszcie wytężenia tychże potrzeba, nazywa głosy według tych czysto-organicznych względów, mocnémi, słabémi, swobodnémi i t. d. — Z przyczyny téj, któréj przyroda tkwi jedynie w ustroju mownym, przypisuje autor głoskom znaczenie siły, swobody, stanu i t. d., własności idealne, duchowe, mówiąc: *„je gegenständlicher ein Zustand oder dessen Wirksamkeit empfunden wird, desto freyeren Laut*

wendet der Sprachgeist an" i t. d. (Szren. 22.) i daléj: „*die gehaltreichen Vollwährurgslaute h, ch, z, d, g, sind rücksichtlich ihrer einfachen j, s, t, k, organisch umständlicher, nähmlich mittelst einer Nachdehnung oder Mitwirkung anderer Organe ausgebildete Laute*" — ztąd wniosek: „*dass jede besondere Latenverwendung auf eine bestimmte Zustandsverhandlung im Weltverkehr hinweise*" i t. d. (!?).— W jaki sposób istnieje związek logiczny między siłą narzędowego przydechu a ideą, niewidzimy. — Wszakże przypuśćmy na chwilę, że związek ten jest rzeczywisty, cóż ztąd? — Ponieważ trudno byłoby autorowi przekonać nas, że Polak, Niemiec, Francuz, Anglik różnią się narzędami mównemi, (anatomia i fizyologia nic o tém niewie) przypuścić należy, że każdy naród głoski *a, b, c, d....* témi saméini narzędziami mownémi, i w ten sam sposób wydaje. Jeźli więc głosowi *a* mamy przypisać ideę objawienia stanu, toż samo znaczenie winien mieć tenże głos i w innych językach; toż samo trzeba sądzić i o wszystkich innych głosach, które mamy wspólnie z innémi narodami, a przeto i o tożsamości wyobrażeń zawartych w wyrazach z równych głosek złożonych. Tak atoli nie jest, i trzebaby w dalszém następstwie znieść różnicę języków, na co zaiste nikt nie przystanie.

Daléj mówi autor: samogłoski *a, o, u ó, ą, ę,* mogą mieć przed sobą wszystkie spółgło-

ski, każdéj narzędowéj przyrody; więc wyrażają wszelką działalność i wszelki stan, tak samosobny jak i zawisły. Samogłoski *e*, *é* niemogą przed sobą mieć *k*, *g*, więc wyrażają ograniczoną samosobność, to jest taką działalność, która nie może wpływ swój wywierać na co innego. W podobnym wywodzie znalazł autor, że *y* oznacza stan właściwy istoty, jéj własność *(die eigenthümlich und eigenschaftlich in ihrem Wesen liegt)*; że *i* stan ruchomy wyraża. Prosilibyśmy autora objaśnić nas, dla czego *żółw*, *szczur* mają mieć więcéj owéj samosobności, jak *lew*; dlaczego *szpak*, *kos* niema mieć tak dobrze pewnéj właściwości swego stanu, jak *szczygieł*, *krzyk*, *czyż*; w jaki nakoniec sposób wyrazy *cisza*, *siwy*, *nić* (przykłady przytoczone przez autora) wyobrażają stan ruchomy. Niech nam autor pozwoli tu na wszystkie swoje podobne odwołania się do narzędów mownych, ryczałtem odpowiedzieć: że tak zwane konieczności gramatyczne (n. p. *k*, *g*, niemoże stać prze *e*, *y* i t. p.) nie są koniecznościami logicznémi, opartémi na kategoryach rozumowych; bo inaczéj nasze prawidła gramatyczne winny by mieć swą wagę we wszystkich językach. Ze zjawisk fizycznych wnioski czynić o zjawiskach moralnych, jest rzeczą bardzo śliską; dowiodły tego kraniologia, frenologia, fizyognomika i tym podobne nauki. Wszystkie, przyczepiając znaczenie duchowe do objawów fizycznych, mają więcéj w wyniku, jak w prze-

słankach (plus in conclusione quam in praemissis). — Podobnie się rzecz ma z przyczepieniem znaczenia duchowego do organicznych znaczeń głosów. Konieczności gramatyczne są dziełem ducha mowy; lecz tego ducha mowy nietrzeba mieć za ducha ludzkiego w ogólności.

Takie są wywody autora co do idealnego znaczenia głosek, oparte na potędze ustroju mownego. Niemniéj mocne są i inne, które autor z rozbioru niektórych wyrazów przytacza. Zgóry oświadczyć musimy, że wszystkie w ostatnim trybunale odwołują się do założenia: iż duch mowy przywiązuje do téj lub owéj głoski, to lub owe znaczenie; tak iż ten duch mowy, który z wywodów autora ma dopiero uzyskać prawo, natchnąć tę lub ową głoskę idealném znaczeniem, w końcu przecież sam do siebie odwołuje się. — Ztąd téż każdy niemal dowód jest tak zwanym *circulus vitiosus* lub *deductio a singulari ad universale*. Kilka dla ciekawych przytoczymy.

Autor mówi: „ten co wyrzekł: *A! witaj!* wyraził tém samém, że mu przybycie gościa jest miłe, lubo niespodziane. Jest to przeciwstawienie nowego stanu, stanowi dawnemu; więc oba te stany łączą się z sobą. *A* oznacza więc rozszerzenie bytu stanowego.“ — Lecz ktoś przy szkatułce łapie złodzieja i woła: „*A tuś hultaiu! a łapaj!*“ tu stan nowy rzeczy zaiste niemiły, a połączenie mogłoby chyba być usku-

tecznione per illum terminum medium, którymby właściciel boki złodzieja obłożył, gdyby tenże nie uciekł. Tu więc *A* niebyłoby rozszerzeniem bytu. Owoż dowód a singulari.

Daléj mówi autor: „gdyby przybycie gościa było nieprzyjemne gospodarzowi, wtedy ostatni mówi: „„*ach! co tu robić!*““ — Tu *ach!* oznacza dwie rzeczy: najprzód rozszerzenie bytu stanowego, powtóre stósowne oddziaływanie przeciw rozszerzeniu tegoż. Pierwszém jest *a*, więc drugim musi być *ch;* a więc *ch* oznacza przymusowy ruch bytu.“ — Przypuśćmy że pierwsze (a) jest prawdą, dla czegoż drugie (ch) musi być tém, czém autor je mieć chce? Oto dla tego, że duch mowy tak przykazał. Ależ szanowny autorze, o tém przykazaniu ducha mowy uczysz nas przez głos *ch,* a o znaczeniu głosu *ch* przez ducha mowy. Wszakże to circulus vitiosus. — Zresztą spytajmy się Aldony, czyli z przymusu i z nieprzyjemném uczuciem mówi:

Ach odtąd marzę w dobrych i złych losach,
Tylko o tobie, tylko o niebiosach! —

„Jeźli znowu, mówi autor, gość przybyły obojętnym jest dla gospodarza, wtedy zdarzenie bardziéj na rozum jak na uczucie działa. — Rozum zaś chce je okazać wprost, jako zjawisko tylko, i mówi: „*o! patrz, już przyjechał*“ niby na samo okazanie. Ztąd wnosi autor, *że duch mowy przez o oznacza byt jakowejś okoliczności.* - Przeciw takiemu dowodowi, możnaby

liczne postawić przykłady, gdzie *o* zupełnie inną rolę odgrywa. *Prosić o co, bać się o kogo, myślić o kim, wątpić o czém* i wiele podobnych wyrażeń nieznaczą bynajmniéj wskazania; podobnież każdy 5ty spadek (*o Boże!*) nie wyraża wskazania rzeczy, lecz inne zupełnie uczucie lub wyobrażenie. Również i owe wieszcza naszego:

O morze! pośród twoich wesołych żyjątek...,
. . . .
O myśli! w twojéj głębi jest hydra pamiątek!
O hańbo! wyście przeszły, a źródło zostało!
O luba! niech twe oczy przyznać się nieboją!

Lecz gdyby, pytamy autora, gospodarz w podobnym razie powiedział: *„patrz, już przyjechał!“* natenczas, sądząc wynikle, powiedziećby należało, że rzecz gospodzarza niejest w duchu mowy polskiéj, bo niemasz *o*, którém, jeźli konieczny związek zachodzi między myślą, wyobrażeniem, a głosem, ów byt okoliczności trzeba było wyrazić. — Zresztą odwołanie się do ducha mowy, czyli wyraźniéj mówiąc, do własnéj zasady słowami na wielu miejscach powtórzonémi: *„also muss der Sprachgeist unter o einen gegenständlichen Bestand des Umstandes verstanden haben“* jest mylnikiem logicznym (petitio principii); albowiem prawo ducha mowy tak daleko nie sięga, by z literą, jako głosem, łączył ideę; jest to zasada autora, która dowodu sama potrzebuje, a zatem sama dowodem być niemoże.

„Jeźli gość (mówi autor) istotnie przeszkadza gospodarzowi, wtedy ostatni mówi: „„*ą! przeszkadzasz mi; nic przez ciebie robić niemogę.*“ Głos *ą* okazuje więc raz przeszkodę, powtóre odparcie przeszkody, czyli działanie i oddziaływanie, a zatem *ą* znaczy *wzajemne działanie.*“ — Jest tu niby jakieś uzupełnienie naszéj gramatyki. Żaden z gramatyków naszych nieliczy *ą!* do wykrzykników. (Muczkowski twierdzi, że *ną!* oznacza naleganie; nam się zdaje, że *no!* jest używane w tym razie.) — Cokolwiekbądź, my tu idealnego znaczenia tej głoski dopatrzyć chcielibyśmy, i zdaje nam się, że ją autor niém obdarzył nawet bez gramatycznéj zasługi; nikt bowiem w podobnych przypadkach niemówi: *ą!* przeszkadzasz mi; lecz albo *ej!* albo *o*, albo *ach!*. Atoli gdyby nawet *ą!* było czasem używane, (co się zdarza ludziom z pewną wadą nosową) nikt niezaprzeczy, że w podobnych razach zarówno użyć można *ej! ach, o!* i cóż więc za konieczność logiczna dowodu?

Dziwne są niektóre wywody znaczenia idealnego głosek, i jawnie dowodzą, że autor, któremu ani wielkich zdolności, ani głębokiego naukowego wykształcenia niebrakuje, zawsze przy blasku swojéj ulubionéj idei patrzy na głoski, i nie światłem prawdy, lecz światłem jéj kagańca nas i siebie oświetla. W wyrazie *kto?* mówi autor, *o* jest bytem oznaczonym, pełnym, *t* jest utwierdzeniem onegoż, cóż znaczy *k?* —

Oto ponieważ wyrazem *kto* pytamy o osobę, o podmiot działający; więc *k* musi mieć znaczenie siły, czynności, dzielności, i objaśnia: „*jakie jest pojęcie stanu o, które się jako przedmiot samosobnie działający, k, przed uczuciem t utwierdza.*" Takie znaczenie zbiorowe, zapowiadające osobę, ma przedstawiać wyraz *kto*. — Że w tym dowodzie jest skryte odwołanie się autora do własnéj zasady, iż głos jest koniecznèm odbiciem idei, do zasady, którąby potrzeba udowodnić, dosyć tu wspomniéć; że zaś z następnego objaśnienia nie prawda, lecz jakaś tajemniczość, cudowność przegląda, odwołujemy się do sądu czytelników. Atoli przypuśćmy że głos *k* znaczy siłę, *t* utwierdzenie, *o* stan samosobny, cóż ztąd? — Oto te pojedyńcze głosy czyli pierwociny idealne składa autor w wyraz *kto*, to jest w wyobrażenie złożone, znamionujące osobowość, podobnie, jakbym złożył z liczb danych ogół (2+3+5=10). — Ciekawą byłoby rzeczą, jakby autor wywiódł owe znaczenie osobowości w wyrazach *kot, tok*, w których skład te same głoski (pierwociny idealne) wchodzą, a z których pierwsza osobowości niezapowiada, druga nawet żywotnością się nieodznacza.

Objaśniwszy w ten sposób znaczenia głosek *a, ach, o, t, ą,* autor mówi, *że takowe zasadzają się na okolicznościach, w których te głoski, jako wykrzykniki używamy. Kto przeto zaprzecza prawdziwości tych znaczeń, ten pod-*

suwa inne tym głoskom znaczenia, a w tym razie powinienby okazać, że podsunięte w zgodzie są z całym ustrojem języka naszego, i z warunkami przyszłych zmian jego. — Za pozwoleniem, szanowny autorze, podział sądu twego nie jest logiczny. Mówisz: albo to znaczenie głoski jest prawdziwe, albo niem jest inne; my przeciwnie twierdzimy, że jest jeszcze pojęcie pośrednie, to jest: ani to, ani inne. Głoska czyli litera jako głos, niemoże mieć idealnego znaczenia, i to wyżéj udowodniliśmy. Zresztą ostrzeżenia twoje mogłyby mieć coś za sobą, gdybyś sam znaczenia, które głoskom nadajesz, z logiczną koniecznością w całym ustroju języka okazał. Lecz cóż to za logiczna konieczność, która 1. z kilku wyrazów ogólną w całym języku przyrodę głoski wywodzi; 2 raz takie, drugi raz inne znaczenia do głosek przyczepia; 3. z głosek język, a z języka głos objaśnia; 4. język sam i formy jego do zasady swojéj naciąga; 5. która wreszcie takie znaczenia wiąże do głosek, iż te, jak porcelana z kredensu, i kawę, i herbatę, i bulion, i lody, a według potrzeby rozmaite sympatyczne, cudowne i tajemnicze środki w sobie mieścić mogą. Oto dowody tego:

Co do pierwszego. Okazaliśmy wyżéj, jak autor z wyrazów niektórych znaczenie głosek wyprowadza, i te znaczenia za prawomocne w całéj języka budowie ogłasza.

Co do drugiego Na str. 53 głoska *l* ma znaczenie jakiegoś ruchomie czynnego stanowego skutku (*rege wirkender zuständlicher Erfolgslaut.*) takie znaczenie ma *l* w wyrazie *ile*. Atoli do objaśnienia imienia *Lech* (str. 422.) to znaczenie niewystarcza; owoż autor dodaje do pierwszego znaczenia inne, obfite w przygody z przeznaczenia nasłane (*verhängnissvoll*). — Pominąwszy, że objaśnienie imienia Lech nie z przyrody głoski *l*, ani z uczucia lub idei, którą *l* ma oznaczać, lecz po prostu z historycznego *ex post*, wzięte; dla czego, pytamy, niema tych przygód i przeznaczenia w wyrazie *ile*, które tam również być winny, jeżeli głoska jest koniecznėm odbiciem idei?

Na str. 42 przy wyrazie *ach! ch* ma znaczenie przymusowego stanowego ruchu (*zwangsartige Zustandsregung*). To oznaczenie znowu niewystarcza dla imienia *Lech*; więc na stron. 422 dowiadujemy się, że *ch* znaczy tyle co „niepokonany" (*unbezwingbar*). Niewiemy, jak dwa znamiona wręcz przeciwne, przymus i niezwyciężoność, mogą być przyznane jakiejkolwiek istocie. Wszakże to nie Hamletowe być lub niebyć; lecz być i niebyć razem, w jednėj chwili i na zawsze, jeźli głos jest w koniecznym związku z ideą. Otoż i zmiana znaczeń, i sprzeczność znaczeń, i cudowność gwałtem przyczepiona.

Na str. 117 z wyrazu *bardzo* wywiodł autor, że *b* znaczy: *uzupełnić to, czego brakuje.*

Na str. 73. z wyrazu *gdzie* że *g* znaczy ustawiczną czynność bez względu na zmianę (niby czynność kobiety w domowym zakresie, przeciwną czynności mężczyny w różnych i zmiennych kolejach życia, którą czynność ma oznaczać *k*). Wiemy, że zastąpić to, czego brakuje, można stósowną rzeczą daną, i tam, gdzie wprzód coś było, a poźniéj ubytek nastąpił; pojęcie zastąpienia („des Ersatzes des Mangelnden") témi dwoma względami już jest wyczerpane. Lecz na str. 409 te znaczenia głosek *b*, *g*, niewystarczają do wyrazu *bóg*; tu trzeba niezastąpić ubytek czemś danem, lecz stworzyć zniczego gdzie nic niebyło i nic nieubyło. Owoż tam głos *b* znaczy siłę twórczą; *g* zaś, ponieważ godność wyrazu wymaga więcej, niż zwykłego krzątania się śród danego zakresu, wyrasta tu na siłę ożywiającą. Obie znowu w pogańskim bogu, w ludziach i zwierzętach przechodzą na siłę rodzącą, i poped rodzimy ku utrzymaniu życia. — I dla czegoż téj siły tworczéj i ożywiającéj niema w wyrazach *bardzo* i *gdzie?*— Autor powie: „bo w pojęciach tychże niemasz, a jakie pojęcie, uczucie, taki głos." A więc ile słów, w których skład *b* wchodzi, tyle znaczeń osobnych dla *b*?— Więc wywód znaczenia głoski *b* z wyrazu *bardzo* tylko dla tego wyrazu służy? A cóż nato zasada: że głos każdy w abecadle jest *statecznym* wyrazem myśli lub uczucia?

Co do trzciego. Na stronie 51 z wyrazu *czy* wydobył autor znaczenie głosu *cz*, oznaczającego: działalność samosobną, pod wpływem przymusu (?!). Na str. 314 czytamy: głos *cz*, mówi autor, jako złożony z *tsch*, ma znaczenie przymusu; dlatego téż; jeźli *cz* jest zakończeniem osoby, oznacza odjęcie tejże samosobności, jéj poniżenie, n. p. bazgracz, wywijacz, plwacz, podżegacz. Otoż pojęciom głoski, a głoskom pojęcia służą za dowód. W skutek tego nielogicznego kółka, skazani są na poniżenie każdy posiadacz, każdy tłumacz, każdy opowiadacz i zbieracz, a nawet pracowity tkacz, na którego poniżenie autor spiewkę bednarzowny, jako dowód przytacza. (obacz Szren. 314.)

Co do czwartego. Na str. 90, 91, 92. (Szren.) autor stanowi prawidła na używanie wyrazów *czém, czym, kim* w ten sposób. Ponieważ *é* oznacza „obfity zbiór jednostek“, więc gdzie odpowiedź jest dowolnym wyborem tych jednostek, pytanie winno być dane wyrazem *czém* (n. p. czém Gaweł chléb kraje? — Nożem, scyzorykiem, kosą, siekaczem i t. d.). Daléj, ponieważ *y* oznacza „stan wyłączny“, więc gdzie odpowiedź nie jest dowolną i wyrażamy ją jedną tylko z wielu jednostek od wyboru niezawisłą, natenczas pytanie wyrażamy przez *czym* (n. p. Czym jest Gaweł? — Sędzią; czym włada monarcha? — berłem.) — Naostatek jeżeli w od-

powiedzi ma być okoliczność z szczególnego powodu, i z cechą dowolnego wyboru, pytamy wyrazem *kim* (kim był Gaweł na weselu? — drużbą. Kim był Bogusławski w Krakowiakach? — Organistą). Powód do takowego używania wyrazów *czém*, *czym*, *kim* znalazł autor w głoskach *cz*, *e*, *y*, *m*, *i*, *k*.

Nam się zdaje, że używanie takowe jest mylne, raz jako objaśnienie języka, powtóre jako projekt. — Mylne jest jako pierwsze, bo ani dawniejsi, ani terazniejsi pisarze w ten sposób tych wyrazów nieużywali. Wujek (obacz Postylla katolicka) tak pisze: „*Kim powiadają ludzie syna człowieczego?.... A wy kim mie powiadacie?*“ — W obu pytaniach powinno być według p. Srzeniawy *czym*. — Dawni pisarze używają pytania *czym?* i *czém?* z zupełną dowolnością, żadnéj różnicy niestanowiąc między temiż. Mylne jest jako drugie, bo u nas od czasu wprowadzenia formy *ym* i *im* na męzki, a *em* na rodzaj niejaki we wszystkich wyrazach przymiotnych, forma *czym?* została zaniechaną jako niepotrzebna, i zostaliśmy tylko przy *kim?* i *czem?* — Idzie więc o to, czyli przyswoić mamy projekt autora, czyli téż mamy pozostać przy *kim?* i *czem?*, jak je nasze gramatyki terazniejsze podają. Pytanie to zawisło od rozwiązania innego: czyli w języku względy filozoficzne lub téż czystojęzykowe mają mieć pierwszeństwo?

Odpowiadamy: pominąwszy, że podział pana Szreniawy nie jest logiczny, (bo konieczność, dowolność i przypadkowość nieodpowiadają kategoryom konieczności, bytu i możebności; z resztą przypadkowość i dowolność niema za sobą jednéj zasady podziałowéj, divisionis fundamentum, ani ściśle odrębnych części niezawiera, membra oposita), naszém zdaniem jest, że względy czysto-językowe pierwszeństwo mają nad filozoficznémi, a to z następujących powodów. — Jasność i łatwa zrozumiałość myśli zawisła w części od szaty, którą ona przyobleka. Tą szatą są wyrazy języka, ich postać gramatyczna i składnia (formy), tak zastósowana do myśli, iżby ta ostatnia, we wszystkich swoich odcieniach natychmiast okazała się. I tak, gdy czytamy: *ich habe geliebt, j'ai aimé, io ho amato, amavi,* niewiemy, kto mówi, mężczyzna czy kobieta. Ten odcień jest nam bezpośrednio dany, bez potrzeby rozwagi dalszéj, gdy czytamy: *kochałem, kochałam, kochaliśmy, kochałyśmy etc.* — Taką wartość czysto-gramatyczną mają stoki *ym* i *im* w 6 spadku męzkich przymiotników, *ą* żeńskich, *em* niejakich (ostatnie szczególniéj przy uchyleniu ściśnionego *é*, ku czemu, jak nam się zdaje język dąży). Jest więc tu dla ucha i dla oka bezpośrednio dany pewien wzgląd gramatyczny (rodzaj), a rozwaga, już tylko myślą zajęta, niepotrzebuje dzielić się między gramatykę i myśl; ztąd prędsze rozumienie tego, co zdanie w sobie zawiera. Nie-

jest to niezbędną koniecznością języka, lecz jest niezawodnie jego zaletą, czyni go jaśniejszym, wyrazistszym. Do osiągnienia téj zalety język ma tylko jeden sposób: *nadanie stósownego kształtu (stoku) wyrazowi, jeżli ten jest sposobny ku temu.* Przeciwnie zaś na wyrażenie względów logicznych, język ma całe zdania, (których postać mnoga i rozmaita) — i tylko zdania wyrażać mogą względy logiczne; są bowiem same myślą wcieloną, a postać ich wieloraka przedstawia logiczną przyrodę myśli. Ztąd zdania bezwarunkowe, warunkowe, wyłączające; twierdzące, przeczące, ograniczające; ogólne, szczególne, jednostkowe; konieczne, rzeczywiste i możebne: według wymagań kategoryi, do któréj się odnoszą. — Atoli co do wyrazów *kim? czem?* ponieważ pytanie poprzedza odpowiedź, i jako zasadzające się na wątpieniu lub niewiadomości, niemoże naprzód oznaczyć rodzaju osoby lub rzeczy, która ma być w odpowiedzi; przeto język, niemogąc oznaczyć rodzaju, jako bardziéj szczegółowéj cechy, oznacza tylko osobowość (*kto?*) i nieosobowość (*co?*) cechy ogólniejsze i bardziéj odpowiedne wątpliwéj przyrodzie pytania. Ztąd wnosimy, że szóstym spadkiem *kim?* pytać należy tylko o osobę samą, nie zaś o jéj omówienie (praedicatum), które w gramatyce jest rzeczą względem osoby; przeciwnie zaś 6stym spadkiem *czém* pytamy o rzecz w ogólności, więc także i o omówienie osoby.— „Jest nas dwóch Cegielskich, Piotr i Jan.“ —

„A kimże wpan jesteś?“ — (lub któż?) — „Kim zasłoniłeś się przed sądem?“ — „Moim rzecznikiem.“ — „Kim zastąpisz dowódzcę pułku?“ — „Podpułkownikiem.“ — Tu *rzecznik, podpułkownik*, są osoby same, nie omówienia tychże. Przeciwnie zaś mówimy: „Czém zabiłeś lisa?“ — „Kulą“ (*rzecz*). Czém był brat twój przy poselstwie?“—„Sekretarzem.“—Zdanie całkowite byłoby: „mój brat był *sekretarzem*, a tu *sekretarzem* jest tylko omówieniem (praedicatum) osoby, nie zaś osobą samą, bratem; jest przeto rzeczą gramatyczną. — Nietwierdzimy, by to było prawidłem już ustaloném; jest może projektem, jak wiele innych, które nie przeszły w życie, bo je używanie powszechne nieuświęciło; wszakże to pewna, że w dzisiejszéj literaturze naszéj, (która przecież jest językowem fait accompli, kiedy na literaturę wyrosła) niewidać wyrazu *czym*, lecz tylko *kim* i *czém*, a podobno ta troistość pytania i jéj znaczenie filozoficzne ma być wynikiem mniemanych znaczeń głoskowych, i dla tego autor dawne *czym* wskrzesił.

Jakoż gdzieindziéj (Nau. jęz. pol, str. 51.) inne znowu znajdujemy znaczenie stoków *ym*, *em*. Tu p. Szrzeniawa chce, by one zwyczajność i niezwyczajność oznaczały, które według niego są tem samem, co konieczność i przypadkowość. Pierwszą ma zapowiadać *ym*, drugą *em*. Autor przytacza przykłady z Naruszewi-

cza: „częstem z za gór wypadem koronne niszczył krainy,(bo wypad niekoniecznie być musi *częstym*, czyli *częsty* nie jest zwyczajnym przymiotem wypadu). — „*Podzielił rycerstwo swoje na trzy potężne hufce, każdy pod swojem (sic!) wodzem.*“ — niby dla tego, że trzéj wodzowie przypadkiem byli obrani; że ten podział nie był we zwyczaju. — Nam się zdaje, że ksiądz biskup, mimo sławy historyka, pod względem języka i stylu nie może być powagą, na którąby się odwołać można; niepoprawność gramatyczna jest jego główną wadą pisarską. Oto są przykłady przeciw p. Szreniawie i przeciw historykowi wyjęte z memoryału do króla: „*próżnym hałasem*“, niema konieczności, bo hałas może być i niepróżny; „*mam dosyć na własnem przeświadczeniu*“; tu zdanie zapowiada konieczność, a przecież *em*; „*trzeba każdą powieść na swojem miejscu osadzić*“, tu myśl wyraźną konieczność głosi, a przecież *em*; „*często zdawa się mniéj potrzebnym zbieraczowi, co pisarzowi być może zdatnym i koniecznym*“ tu w obudwóch przymiotnikach *ym*, lubo każdy co innego znaczy: obadwa zaś są gramatycznym błędem.

Na str. 55. (Nau. jęz. pol.) autor mówi, że imiesłowy na *ący* powinny mieć w mnogiéj liczbie *ęci*, kiedy niemi wyrażamy czynność z własnéj woli, n. p. bijęci, chwalęci, kochajęci, a odwołując się na takie wysłowienie pewnego Mazu-

ra, znajduje takie zgodnem z duchem mowy i z zasadą swoją zgody głosu z ideą. Na poparcie tego mówi daléj autor, że stok *ący* używany w mnogiéj liczbie dwuznaczność rodzi, n. p. „Wojewodowie wiodący lud strzegą“ (kto wiedzie? wojewodowie, czy lud?). Dosyćby tu było odpowiedziéć, że gdyby głos był koniecznem odbiciem idei, naród nieczekałby na przestrogę autora, i stok *ęci* musiałby bez świadomości jego być formą językową na oznaczenie czynności z własnéj woli: ale téj formy w imiesłowach niemieliśmy i niemamy; więc — lecz niech nam autor pozwoli nieco dłużéj zatrzymać się nad tą rzeczą. — Dziwi nas, że niektórzy uczeni nasi w językowych względach ciągle do ludowéj mowy odwołują się, jak Francuzi do wyroczni w Sorbonie lub Włosi do swojéj academia della crusca. Cudzoziemcom służy prawnie takowe odwołanie się do rzeczonych areopagów języka; nam — chyba dla tego, że czujemy potrzebę odwołania się; lecz potrzeba niezawsze jest przy prawie. Czy panowie sądzicie, że lud nasz zawsze jednakowym językiem mówił? — „Nie!“ A więc język jego jak język całego narodu zmieniał się w biegu wieków? — „Tak jest!“ Zkądże więc szedł główny popęd ku téj zmianie, czy ze stanów oświeceńszych na lud, czy z ludu na stany oświeceńsze? — „Z pierwszych!“ Jeżeli tak jest, więc ktoś szedł naprzód, a ktoś wlókł się z tyłu, nawet pod względem językowym, a dowodzą tego przestarzałe formy, któ-

re tu i owdzie plączą się między ludem (liczba podwójna i t. p.). — I do jakiegoż to trybunału odwołujecie się panowie? — Prosimy wszakże nieposądzać nas, że równie tak sądzimy o treści językowéj (wyrazy rodzime) śród ludu. Co się z téj między ludem w zdrowem ziarnie przechowało, i co śród niego wzrosło, należy do języka, jak lud do narodu. — Co się zaś tyczy wysłowienia „*bijęci*" wierzaj nam szanowny autorze, że, kiedy dwie elegantki często o sobie mówią: „piliśmy herbatę" (zamiast piłyśmy), to mógł i Mazur nieprzywykły do imiesłowów, (które należą do mowy zwięźlejszéj,) powiedziéć „*bijęci*" zamiast *bijący*. — Zarzut dwuznaczności nieprzemawia także za projektem Mazura. I któryż to język wolny jest od tego zarzutu? Przypomnijmy sobie, że ów klasyczny język łaciński ma na wszystkie rzeczowniki 4téj formy w obu liczbach sześć spadków równych (*us*). Wszystkie neutra tejże formy mają całą pojedyńczą liczbę o jedném zakończeniu (u), wszystkie adjectiva dwóch zakończeń (is, e) mają na męzki i żeński rodzaj w każdéj liczbie po trzy spadki równe i t. d... Cóż dopiero o francuzkim języku, gdzie nieraz tylko pisownia dwuznaczność uchyla, i to nie wszędzie! — I cóż za konieczność użyć wyrazu w takiéj formie gramatycznéj, albo w tém miejscu zdania, gdzie on może stać się dwuznacznym? od czegoż tak zwana synonimika? Czyliż nie upór chcieć koniecznie na siwku, kiedy można na kasztanie, a si-

wek w téj chwili kuleje? — Jeźli dla takich względów mamy zaprowadzać formy niemiłe, i niemające analogii w wyrazach swego rodzaju, niedziwmy się więc, że się pewien gramatyk na „gramatykarza“ przedzierzgnął, z bojaźni może, by się niewydarzyło pewnym gramatykom (pisarzom) co się wydarzyć może pewnym gramatykom (książkom).

Owóż wyrażenia „bijęci“, równie jak i inne, które autor dla miłości swojéj zasady głosowéj używa, nie są zdięte z istoty języka, ani z dzisiejszego lica tegoż; lecz są naciąganiem języka dla urzetelnienia tejże zasady, również jak i wprowadzone przez autora: *w mowcu,* zamiast w mówcy; *w radżcu* zamiast w radźcy; *w dowodzcu* zamiast w dowódzcy; *ojcu!* zamiast ojcze; *synie!* zamiast synu! i t. p. A jeźli są tacy, co w téj formie wyrazów owych używają, są to ludzie podobni owym, co mówią: *piuł, robiuł,* zamiast *pił, robił.* I *odludek* nie dla tego niema w mnogiéj liczbie *odludcy,* że mu, (jak autor twierdzi,) zbywa na woli i chęci sprzyjaźnienia się z innymi; lecz dla tego, że powszechne używanie łączy ten wyraz zwykle ze słabym zakończeniem w mnogiéj liczbie, mimo nawet analogii w innych wyrazach (parobek, parobki, parobcy.) Używanie nieuświęciło zakończenie *dcy* w wyrazie *odludki,* równie jak nieuświęciło wyrażenia „*cudzi ludzie*“, (jak autor chce), lecz *cudzy ludzie,* i podobnie we wszyst-

kich przymiotnikach na *cy*, *czy*, *dzy*; bo w języku, któremu głos duszą, dźwięczność, harmonia jest jedną z główniejszych własności. Czuli to już starożytni, którzy za *synlambano* używali *syllambano*, za *obfero* mówili *offero*, i nieużywali *oftulli* lecz znowu *obtuli*; i niezawodnie takby im było niemiło słyszéć *oftuli*, jak nam *cudzi* lub *bijęci*. Są to rodzime pojmowania dźwięczności, które jak głosy narzędzia muzycznego, w pewném miejscu pięknie i mile brzmią, na inném zaś ucho rażą. Naszym przodkom pięknie i mile brzmiały wyrazy: *mydłoszcz, szwatłoszcz, w bodze*; nam piękniéj i miléj brzmią: miłość, światłość, w Bogu. I przyszliśmy do tych brzmień bez świadomości, bez zmowy i bez rad filozoficzno-mistycznych, które widzą w wyrazie „*cudzy*" człowieka *y*, zostającego w popędnym *d*, rozwiciu *z*, nieznanych a dziwnych okoliczności — cud! — a jeźli cudzy ludzie mają mieć wolą i chęć wyczwarzania się (sic) dziwem i cudem, niechaj swą czynność popchną wolą *j*, dzj — dź więc: *cudzi ludzi*."

Co do piątego. Objaśnienia wyrazów, które autor w przykładach daje są takie, że jaką chcesz ideę, możesz w nich znaleźć, a głoski same tak zmieniają znaczenie, iż, jak wspomnieliśmy, gdyby wyobrażenia, pojęcia, idey były płynem, możnaby te głoskowe naczynia którymkolwiek napełnić, w czém zaiste niemasz koniecznego związku idei z głosem. Częstokroć z objaśnień tych

wzrastają dziwolągi, dzieci ulubionéj idei, która na czas przedhistoryczny i na dzieje przez swój kaleidoskop patrzy. Szczupły zakres pisma tego niepozwala iść wślad za autorem, i ledwie nie na każdéj stronicy spłaszać te sny, które go tak mile ukołysały; wszakże po krótce niektóre przytoczymy:

Na str. 24 (Nau. jęz. pol.) *Wódz* „musi wyobrażać istotę pewną, znajdującą się w popędném *d* rozwijaniu *z*—*dz* widomych okoliczności *o*, w niéj *ó* wnętrznie *w* zwartych.“ — Wszak to czynić może nietylko wódz, lecz żołnierz, poeta, sztukmistrz, kupiec, mędrzec, a nawet głupiec, boć i ten coś w sobie zawartego w widome okoliczności rozwija.

Na str. 23 (Nau. jęz. pol.) wyraz *córka* tak się objaśnia: „istota mająca władzę *k*, objawiania *a*, dzielności rodzicielskiéj *kts*—*c* w sobie *ó* zwartéj *r*.“ — Taką władzę mają klacz, krowa, koza. Otóż naczynia, które czém chcesz napełnisz. Wprawdzie mówi autor, że „te ostatnie na wcale odmienny sposób ją (władzę) wynurzają;“ wszakże tém nieuratował związku koniecznego między głoską a ideą, a w sarnie niemasz nawet owéj mniemanéj władzy *k*, lubo i w niéj jest owa władza rodzicielska.

Na str. 412 (Szren.) znalazł autor, że słońce w wiekach przedhistorycznych nazywało się *ksiądz*; a to dla tego, że zawiera w sobie ideę *ks* samosobnéj zdolności pojawiania się i wsta-

wiania się, ażeby stan pośredniczy *a* między bogiem światła i światem utwierdzić i rozwinąć *dz*. Dalej mówi autor, że duch mowy zakończenia *icz*, *ic*, *yc*, przeznaczył tylko synom; a ponieważ księżyc ma to zakończenie, więc księżyc jest synem księdza (słońca)!!!

„Eh che mai vi viene in testa; è la luna!“

Ten duch mowy, który głos z ideą cudownie połączył, jak widać, nic a nic nieznna się na astronomii. — Zaiste taka nauka powinna wprawiać w obawę równie autora, jak i krytyka, by o nich ktoś niewyrzekł to, co Wolter niegdyś o sobie i swoich współzawodnikach powiedział: *„Je me souviens, que mes rivaux et moi, quand j'etais a Paris, nous etions tous fort peu de chose, grands compositeurs de riens, pesant gravement des oeufs de mouche dans des balances de toile d'araignée.“* — Lecz przejdźmy do niektórych objaśnień historycznych i mitologicznych, które pan Szreniawa bengalskim ogniem swojéj idei ulubionéj oświetla.

Niejeden zapewne z czytelników naszych, po przeczytaniu kilku stronic z dzieła p. Szreniawy, zamknie książkę, znękany ciemnym, jakby w tumany alpejskie odzianym wykładem. — Mistycyzm naukowy zwykle w takiéj szacie występuje; bo, według słów doktora Scheidlera, za mgłą drobne i powszednie rzeczy, przybiérają ogromnéj i poważnéj postaci, i nieraz suchy pień zamienił się w olbrzyma. Wszelako

wyznać trzeba, że karty poświęcone objaśnieniu dziejów, zalecają się jasnym blaskiem, co owe mgły przedziera. A dlaczego? — Bo tu poezya swojémi wdziękami chce nas oczarować. — Jakoż krytyka językowa i historyczna, co tylko do dzieł ziemskiego życia i trudów jego wmieszać się ma prawo, przed niebianką chyli czoło, i z zadziwieniem słucha jéj głosu.

— „Człowiek, który wszechmocną i niewidomą istotę (obacz wyżéj objaśnienie wyrazu *bóg*) nazwać umiał, był w stanie nazwać także jéj objaw przedmiotowy śród świata. Jeżeli twórcza istota *b* swój stan objawiała, objawić go musiała z zewnątrz na wewnątrz, a zatém *a;* lecz ponieważ duch mowy objawienie *a* tylko dla tego téj istocie przyznał, że objawienie było w stworzeniu dokonane; więc do imienia objawiającéj się istoty należy *ł;* wszystko—Bał, imie bóstwa, które w najdojrzalszéj epoce pogaństwa naród czcił jako boga światła; a w dowód tego dziś jeszcze mamy wyraz *bałwan(!)*“

Głos ustał na chwilkę. Prozaicznéj krytyce zdawało się, że wniosek ze zjawiska o przyczynie, z bałwana o bóstwie *Bał*, tyle znaczy, co a singulari ad universale. Wszakże to w duchu mowy mówi się: „słońce zniżyło się ku zachodowi“ a przecież nie słońce się zniżyło, lecz ziemia się obróciła. Daléj szukała w pamięci, czy niemieszkali ojcowie nasi nad brzegami Eufratu — i przypomniała sobie, że Zo-

rian Chodakowski z wyrazu „*zkąd inąd*“ dowodził, żeśmy niegdyś nad brzegami Indu żyli. — Wtém głos znowu dał się słyszéć:

„Jeżeli *Bał* jest bóstwem światła, a *bałwan* bożyszcze, więc *Wan* musi być tylko stworzeniem względem bóstwa *Bał;* ale — stworzeniem wyższego rzędu. Jest przeto *Wan* stworzeniem, na które bóstwo moc swoję zlało, a które zapewne jest źródłosłowem Wandy, Wandalów, Wanny. A lubo to ostatnie imię dziś znaczy naczynie do kąpiel używane; dawniéj musiało przecież znaczyć *pannę, kapłankę*, która obmywała bożyszcze, aby światłe i czyste było; i z powodu tego jéj zatrudnienia pławiono u nas, (ba i nietylko u nas) w poźniejszych czasach czarownice.“

Głos umilkł — Krytyka przypomniała sobie, że w drugim wieku chrześcijaństwa kabaliści (sekta filozoficzna) z wyrazu hebrajskiego *bara* (stworzyć) wywodzili tajemnicę Trójcy świętéj w podobny sposób: *a* początkowa głoska od *ab* ojciec; *b* od *ben* syn; *r* oż *ruach* duch; *r* w środku znaczy pochodzenie od ojca i syna; *bara* z przestawionémi zgłoskami (raba) znaczy wielkość. Podobnież dowodził ktoś, (jednakże przy obiedzie odpustowym u księdza proboszcza), że *Tesalia* i *Tracya* były krainy czysto-sławiańskie zamieszkane przez cieślów i traczy, bo *tiesał*—ciesać i *tracz* są źródłosłowami nazwy ich. Głos znowu zaczął:

— „Złe jest to, co swój skutek *ł* rozwija *z*—*zł*.“ (Wszak i dobre rozwija swój skutek, a niema w niem ani *ł* ani *z*.) „Więc wszystko jest złem, co nietrwałe, niestałe, co ciągle staje się i nigdy niejest stałym objawem. — Odpowiedne temu pojęciu bóstwo musiało istnieć, bo wszystko tak przedtém przemijało, jak i dziś. Było więc bóstwo, którego stan ruchomą *j* siłę, twórczą b—bj w sobie zawierał *é*, aby jedno stanie się po drugiem bezwzględnie objawiać *s*. Tém bóstwem był *Biés (!)* — Im potężniejsze było to bóstwo, tym większa obawa człowieka i tym większe usiłowanie zjednać je sobie. Czynność zmierzająca ku temu znana jest pod nazwiskiem *czary;* a gdy zdarzyło się, że biés dał się témi środkami przebłagać, wtedy biésa nazywano: *Czart;* co znaczy: samosobny dawca *t* tego, co według swojéj mocy stanowéj *cz*, w obręby swego stanu *a* wplecione *r* dzierży. A więc nietaki czart straszny, jak go malują. Przodkowie nasi poganie mieli czarta za potężnego, lecz za niebardzo złośliwego, a nawet za przyjaciela ludzkości, ilekroć widzieli, że czart swojéj samosobnéj potęgi ku udzieleniu tego, co w jego obręby wplecione było, dobrowolnie i z własnéj mocy udzielał. Lecz samosobna potęga, która dobrowolnie i samodzielnie coś utwierdzić może, jest *k;* wplecione czyli wczłonione okoliczności wyraża *r;* usposobienie ku wydaniu na zewnątrz tego, co jest w o-

brębach wewnętrznych jest *a*—Krak założyciel miasta Krakowa i t. d.“

Krytyka spuściła nos na kwintę; zdawało się jéj, że całą logikę zapomniała. Złe — ztąd bies — ztąd czart — ztąd Krak — ztąd Kraków — a to jakaś piekielna filologia! — Wtém przyleciał Bies i poszepnął ów dawny scholastyczny syllogizm: mus et syllaba; sed mus caseum rodit; ergo syllaba caseum rodit.

— „W wyrazie *licho* okoliczność *o* znaczy złe, znamienite przygodami z przeznaczenia. Gdy zaś *i* znaczy tylko jedno ruchome znamię, zbiór zaś wielu ruchomych jednostek wyraża *e*; przeto źródłosłowem wyrazu *licho* jest *Lech*. Znaczenie wyrazu *licho*, tym silniéj w wyrazie *Lech* jako w źródłosłowie okazać się winno, a zatem Lech oznacza: *niepokonanego wykonawcę woli przeznaczenia, przygodami znamienitéj*. Te wolę *j* spełnia on ł—łj—l w skutek własnego stanowego nastroju przez wyższą potęgę, która go gwałtem ku spełnieniu tejże woli pędzi, a położenie jego owczesne każe się domniemywać, że ta wola wyższa działała nań albo przez niepojęty wewnętrzny głos, albo przez wezwanie ludu, albo przez objawiony wyrok bóstwa, z którém podówczas był pewny rodzaj obcowania osobistego. Cokolwiekbądź z trojga, Lech znaczy władzcę powołanego urodzeniem, losem lub wyborem do zdobycia siedliska dla całego narodu. Biada! tym (licho) co się mu

sprzeciwiali w tém, czego ón poźniéj wedłúg podań narodowych, rzeczywiście, jako bohater niepokonany dopełnił.“

. . . . . *Multum ille et terris jactatus et alto*
Vi Superum, saevae memorem Junonis ob iram;
Multa quoque et bello passus, dum conderet urbem
Inferetque deos Latio . . . .

Krytyka zdziwiona z zachwyceniem patrzy na to *mirabile epicum!* — W Lechiadzie byłoby ono na swojém miejscu; w nauce języka i filologicznym czy téż filozoficznym rozbiorze onegoż, wygląda ono jak piękna arabeska na szpichlerzu, w którym się *chléb nasz powszedni* przechowuje. Niewiadomo, czy arabeska dla szpichlerza, czy szpichlerz dla arabeski zrobiony. Brzmienia głosek nieprowadzą na to, bo im autor co chwila, inne znaczenie podsuwa. Dla czego *o* ma oznaczyć *złe przygodami znamienite*, kiedy na karcie 42 (Szren.) *o* znaczy tylko byt okoliczności a mówiąc: „o! patrz już przyjechał!“ (str. 42 Szren.) ani gospodarz, ani autor sam niewidział żadnych złych przygód, lecz tylko obojętną okoliczność? Prawda, że złe jest także bytem okoliczności pewnéj; aleź i dobre jest bytem okoliczności pewnéj, równie jak każdy inny pojaw, każde inne zdarzenie; przeciwnie w Lechu niemasz *o*, więc i przeznaczeń i przygód żadnych być niepowinno. I cóż za *„stateczny związek głoski w abecadle z ideą?“*

Co się tyczy barwy historycznéj, którą autor Lechowi nadał, (a która jest przyczyną całego

wywodu, nie zaś głoska ta lub owa, i jéj związek z ideą), wyznajemy, że mu z tą barwą wcale nie do twarzy. Świetniejszy i dzielniejszy Lech, który własnym pomysłem i własną wolą zdobywa narodowi ojczyznę, niż Lech, którego jak bohatera greckiéj trajedyi, nieubłagane fatum do pewnego celu pędzi. — Ależ i to byłaby tylko barwa, nie zaś prawda historyczna; nam téj ostatniéj trzeba, jeżli wywód filologiczny ma mieć wartość jakąś. Owoż bliższe prawdy historycznéj jest zdanie nowszych badaczy, że nazwa Lech była imieniem pospolitém (nomen adpellativum) może tyle znaczącém jak *rycerz*, *młodzian*, i że takowych Lechów u Sławian więcéj było. * Rzecz jasna, że w tym razie wszyscy Lechowie nie mogli być wykonawcami woli przeznaczenia w znaczeniu zdobywców ojczyzny dla swego narodu.

W podobnym wywodzie znalazł autor, że Lachy zwą się po Lechu; jako drużyna, która pomagała mu wykonywać *a* wolę przeznaczenia. Lachowie musieli podbijać kraj, wypędzać mieszkańców (*wróg*), zmuszać ich, by zostali niewolnikami do pługa i roli przeznaczonymi; lub téż, by z nowymi panami swymi wyprawy na wrogów czynili; lub nakoniec, by służbę obozową sprawiali (ciury). — Tak dzieląc los wo-

*) Kronika czeska Dalemila wspomina także o Lechu, który się miał nazwać Czechem; i otoż Lech jest imieniem pospolitém.— Kroniki duńskie i sławiańskie również wspominają o Lechu.

jenny z władzcami swymi, nabyli oni z czasem świadomości o swojéj wartości w téj sprawie, a każdy z nich stał się doskanale uzdolnionym *k*, rozkaz lub wolę *l* swego pana pełnić *a*. Więc też w każdego usposobieniu była zdolność *k*, objawioną wolę narodową, wolę swego pana *łj*—l na zewnątrz urzeczywistniać *a;* a zatem w duchu języka—*lak;* w uczuciu zaś i pojmowaniu swego pana okazał się każdy z nich, jako sprzymierzeniec, towarzysz. Nazwy *lak* tym chętniéj mu udzielał pan jego, gdy go widział zdolnego *k* w każdéj okoliczności *o* i zawsze *p*, do samosobnego wykonania *a* woli narodowéj *l*—*polak* i t. d.

Takie są, według objaśnień p. Szreniawy początki społecznego składu w narodzie naszym. Czy istotnie takiémi były; czy skład ten społeczny pierwiastkowie na podboju i jakimś feudalnym stosunku polegał, niech autorowi ryczałtem wszystkie źródła dziejów naszych i obcych odpowiedzą. Gdyby takowy stosunek u nas rzeczywiście istniał, czas historyczny byłby go zastał; ale historya o tém nic nie wié, równie jak niewie o niewolniku *Lak*, który z czasem zrobił się sam *Polakiem*. Niegodzi się, dla swoich filozoficznych czy filologicznych względów, wykrzywiać twarz historyi. Filologia, w nowszém pojmowaniu jéj istoty, jest także źródłem pomocniczém historyi. Wiadomo jest, ile na drodze filologicznéj wpłynął Niebuhr na historyę

rzymską; Thibaud, Savigny na prawo rzymskie. Atoli niech autor pomnąć raczy, że wyroki filologiczne są czasem bez wszelkiéj wartości naukowéj, a to wtenczas, gdy nie mają za sobą tak zwanych prawd równoległych (loca parallella) z dziejów pisanych, lub potwierdzeń z archeologii, numizmatyki, nauki starożytności, dyplomatyki i t. d. Zadaniem filologa jest z języka starożytnego, z pochodzenia i użycia wyrazów, z ich składni i miejsc podobnych odgadnąć ducha starożytności, który wskaże badaczowi dziejów nowe stanowisko, ogólniejsze i zgodne z całą dziedziną narodowych dziejów; stanowisko, z którego na ten lub ów szczegół wątpliwy patrzéć należy. Nigdy wszakże niemożna zgodzić się na to, aby mógł rozwiązać jakie zagadnienie dziejowe filolog, który wychodzi z zasady na niczém nieopartéj, *„że każdy głos (głoska) w abecadle jest wyrazem statecznéj myśli i uczucia;“* który przytacza w dowód tejże zasady kilkanaście wyrazów, i z nich wytacza wątpliwe wnioski, pozorną wynikłością łudzące; który z tak wątle utwierdzonéj zasady na cały język patrzy, i z niéj dziejowe zdarzenia objaśnia. Rzecz jasna, że z takowéj filologicznéj czy filozoficznéj wyprawy, musiał *ksiądz* być ojcem *księżyca*, *Lech* wykonawcą jakiegoś *fatum* nieubłaganego, *Krak* w jakiémś idealném pokrewieństwie z *czartem*, wreszcie stan podbojowy, pewien stosunek feudalny, i tym podobne baśnie. Jest to nowa droga filologiczna czy filozoficzna,

którą niewahamy się nazwać bezdrożem, a filologią taką czczą ideologią; mimo szacunku dla wielkich zdolności autora, mimo jego wykształcenie naukowe i ogrom pracy przedsięwziętéj a z niepospolitym talentem prowadzonéj. Żałujemy, że taka potęga myśli zmarnowała się! — Gdyby jéj był autor nadał inny kierunek, nieślibyśmy mu dzięki za wzbogacenie literatury naszéj znakomitém historyczném lub filozoficzném dziełem. Jesteśmy w tém przekonaniu, że gdyby był p. Szreniawa na polu gramatyczném, zamiast zasiewania ziarn mistycznych, poświęcił ten czas na skréślenie stałego i powszechnego prawidła, któreby nas uczyło, *kiedy samogłoski i spółgłoski różnéj organiczéj przyrody, jedne w drugie przechodzą;* gdyby był to prawidło przeprowadził przez cały gramatyczny ustrój języka; byłby, sądząc po zdolnościach jego i głębokim wglądzie w ich organiczną przyrodę, wybudował to, do czego Mroziński kamień węgielny założył, a bez czego nigdy dokładnéj gramatyki mieć nie możemy. Jest to może najistotniejsza strona gramatyki polskiéj, którą wszakże gramatycy nasi tylko przykładowo objaśniają, niewskazawszy jednéj, wszystkie przypadki takowych zmian, obejmującéj zasady.

Jeszcze słów kilka o języku, którego sam p. Szreniawa używa w *Nauce języka polskiego*, wykładając prawidła z zasady swojéj wytoczone. Zostawiliśmy tę rzecz na koniec niniejszéj

rozprawy, ile że przywiedzione wyżéj zarzuty są z naszéj strony; w języku zaś i stylu tego dzieła znajdujemy dowód autora przeciw sobie samemu. *„Le style c'est l'homme"*, powiedział Biufon; my wolelibyśmy tą razą powiedzieć, znając osobiście autora: *„le style c'est quelquefois la chose elle-meme."* — Kto o tém zdaniu naszém przekonać się chce, niechaj raczy odczytać kilka kartek ze wspomnionéj *nauki języka polskiego.* Dla czytelników niemających tego dzieła pod ręką, przytaczamy tu parę ustępów, które nie są bynajmniéj usilnie po całém dziele wyszukanémi okresami, lacz owszem wierną fizyognomią każdéj prawie stronicy, i nie trzeba Lawatera, by odgadnąć widomą i niewidomą postać całości.

Na str. 68 czytamy:

„Więźlenie imion włością przyswojonych idzie statecznym tokiem otła i czysła włości męzkiéj, służąc za przymiot temu człowiekowi, który własną wolą i mocą w sobie istotę owéj włości zosobiszcza; n. p. *Był leśniczym, teraz niczém.*"

Na str. 20 czytąmy:

„A stoi istota imienia wyrazem obcych okoliczności nawiotem jéj przysądzonych, czyli o sobie będąc czém inszém, a z dodanych znamion znowu co innego, tedy dżot jéj jest nałęczny; n. p. *strzemię.*"

Czy kiedykolwiek od pierwiastków literatury polskiéj, aż do czasów p. Szreniawy, pisano lub mówiono takim językiem? — „Nie!“ A więc w języku polskim przez tyleż wieków niebyło statecznego związku między głoską (literą) a ideą, lub uczuciem, bo tych wyrazów, téj mowy nieużywano, lecz innéj. — Gdyby dziatki nasze téj mowy polskiéj wyuczyły się, za kilka lat nierozumielibyśmy ich. O! za tę przesługę dziękujemy! — Panowie! wszakże to nieba na to mowę dały, byśmy się nawzajem rozumieli! — Sąsiedzi nasi narzekają na Hegla za wyrażenia: „*In-sich-seyn*, *Bei-sich-seyn*, *Ausser-sich-seyn* i t. p;“ wyznajemy, że te wyrażenia daleko jaśniejsze i zrozumialsze są, niż: *otłochy*, *otła*, *dopły*, *swoty*, *dżoty*, *łęgi*, *stadłe*, *czysłe*, *chopło*, *suły*, *częsły*, *łażny*, *wlemny*, *pochut*, *wumąd*, i t. d. Nie jest to „*ów stateczny język* (ojców) *zrozumiały dla całego plemienia*“ (Nau. języ. pol. str. 43), i nie jest „*naszą winą*, *że go nierozumiemy*“ (tamże); bo głoska niejest w takim związku z myślą, jak ciężkość lub rozciągłość z wyobrażeniem ciała, płynność z cieczą, przezroczystość z powietrzem i t. p. — Gdyby ten między niemi zachodził stosunek „stateczny“, rozumielibyśmy wszyscy twój język, szanowny autorze, i niepotrzebowalibyśmy co chwila zaglądać w twoją Wortforschungslehre, by odgadnąć z niemieckiego wykładu twego to lub owe zdanie w

Nauce języka polskiego. — Minęły czasy, w których naukowość, zamknięta w szkolne ściany, była dla życia pospolitego jedną z tajemnic eleuzyńskich. Obok nas piszą już od dawna: *populäre Naturgeschichte, populäre Mathematik, populäre Physik, populäre Geologie,* a nawet *populäre Astronomie.* Przebóg! panowie, pozwólcie niech choć gramatyka u nas będzie dla każdego przystępną; wszakże to chleb powszedni!

Zakończmy te uwagi wyznaniem, że obadwa dzieła pana Szreniawy nie są także bez zalet. Pracujący nad uprawą języka, a w szczególności ci, co się zabierają do napisania gramatyki, znajdą w nich tu i ówdzie zdrowe, a nawet nieznane rośliny, i przesadzą je na swoje grzędy, jeźli im się uda otrząsnąć pył mistyczny, co osiadł na téj niwie. — Do tych zdrowych roślin liczymy tu: dokładne rozgatunkowanie głosek; sposób wyrabiania się onych w narządach mownych; przewaga jednych nad drugiemi; gubienie się głosów organicznie słabszych w zbiegu z innémi (kwestya u nas tak różnie pojmowana!), tudzież znaczenie gramatyczne końcówek tak rzeczowników jak i przymiotników. Rozważny gramatyk znajdzie tam niektóre ulepszenia prawideł językowych, płynących widocznie z tego, ku czemu język dąży, n. p w spadkowaniu imion żeńskich rodowych i t. p. —

W szczególności najważniejszą zaletą obojga dzieł pana Szreniawy jest, że poruszył wiele kwestyi gramatycznych dotąd nierozstrygniętych, i dał powód piszącym i uprawiającym język polski do myślenia nad niémi, i kiedyśkolwiek do stanowczego tychże rozstrzygnienia.

Gumniska dnia 12go Grudnia 1846 roku.



STARY DO MŁODÉJ ZOSI.

PIOSNKA J. P.

Żebym ja był młody
To bym kochał ciebie;
Jak téj Wisły wody,
Jak słońce na niebie.

Bo Wisła na przedzie
Pomiędzy rzékami;
A Zosia rej wiedzie,
Między dziewojami.

Bo słońce gdy wschodzi,
Świeci naszéj ziemi,
Zosia naszéj młodzi
Oczkami czarnémi.

Jabym Zosiu ciebie
Czcił jak wąsy siwe;
A tulił do siebie,
Jak szablisko krzywe.

Wąsy te siwiały,
Wśród boju — nie balu,
Nie raz je łzy zlały,
Miłości i żalu.

Szabla ta chrzest brała,
We Włoszech pod Nowi,
Gdy drogę rąbała;
Naszemu wodzowi;

I pół wieku blisko
Służyło mi wiernie,
Poczciwe szablisko,
Tnąc laury i ciernie!

Héj Zosiu! przed laty....
Tfu! to dawne dzieje!
Z chwata — stare graty!
Szabla dziś rdzewieje —

Więc nie słuchaj tego
Co ci stary bzdurzy,
Poszukaj młodego
Goździka do róży;

A mnie naléj miodu —
Niech za twoje zdrowie,
Jak gdyby za młodu,
Miód zaszumi w głowie.

RAPSOD FANTAZYI.

Z POEZYI JANA SZYMAŃSKIEGO.

.....A szedł pan Bóg przez niebiański gród
Światłem chyżem — wolny jego chód;
A szedł ciszą — jaka wre po gromie,
Lub po pieśni, gdy o słuch się złomie;
Jaką ciszą noc przededniem znika,
Lub po falach słońca blask pomyka,
A jak powiew eteryczny goni.
Widać tylko, że się drzewo skłoni:
Idzie pan Bóg grodem niewidomie. —
»Duch mój palmą — myśli, jako liście
Z wysokości zwieszam nad mój lud«....
Idzie, idzie, przez niebieski gród! —
A doń pocznie, stary sługa czas;
— — Wasze dzieci, nieme, jako głaz,
Długoż niemem będzie piękne dziécie? —
»Milczy ziarno — ziarno marzy skrycie,
Aż zabłyśnie wiosna, oblubieniec.
Ziarno prątkiem, płynie w pełne życie.
Co marzyło, co tworzyło skrycie,
Opowiada przez złocisty wieniec...
Miłość życiem! — mową włada życie!...

Tak Bóg rzecze i zamilknął czas
W pochód wionął jak szumiący las.
A moje myśli długo szemrały,
Szemrały sobie w méj duszy
Jako maj drzewa gdy owoc dojrzały
Spadając gałęź poruszy.......

Czy widziałeś boski dwór,
I najmłodszą z boskich cór?
Piękne dziecie — ziemia młoda!
Kształt jéj śliczny i uroda,
Ona marzy we śnie jeszcze
O przyszłości — sny jéj wieszcze.
Ona marzy, jak pogoda,
Co błękitném okiem z góry,
Z za rozdartéj patrzy chmury;
Lecz i milczy — jak pogoda! —

Tam u niebieskich podwoi
Trzech archaniołów stoi.
Mów Gabrielu, mów i ty Rafale!
I ty orężny odpowiedz Michale,
Z czém u niebieskich stajecie podwoi?
Archaniołowie stali,
W skrzydła załopotali,
W skrzydła łabędzie — pieśni weselne,
Pieśni radośne i nieśmiertelne,
Z piersi ku Bogu wysłali.

»Ninie dzień nam świetny sprawion,
Ninie młodzian błogosławion,
Błogosławion bo u łona,
Ziemia mu błogosławiona;

Skroń jéj kwiaty rajskie wieńczą,
A z obloków jest jéj łoże,
Przesłonione jasną tęczą;
A jéj szatą modre morze.
Słońce niby oblubieniec,
Promienisty niesie wieniec.
U jéj łona serce bije,
Sen uchodzi już z jéj powiek...
Przemówila; »Jestem — żyję!«
Pierwsze słowo — pierwszy człowiek!«

Archaniołowie stali,
W skrzydla załopotali,
W skrzydla łabędzie — pieśni weselne,
Pieśni radośne i nieśmiertelne,
Z piersi ku Bogu wysłali.
I całe niebo i ziemia cała
Słowy stworzenia zagrzmiała:
»Słońcu i ziemi cześć! chwała!
I synom słońca cześć! chwała!
Błogosławieni! błogosławieni
Na obraz Boga w duchu stworzeni!

I ten niech będzie błogosławiony
Co słowo boże przeleje w strony!
Błogosławiony kto słońca synem!!!
Miłość téj ziemi, jak świata książę
Czucie w nim wzbudzi, mowę rozwiąże.
»Jestem!« wyspiewa w pieśni potężnéj
I żyję dla was! w słońcu orężny!«
A skroń mu ziemia zwiąże wawrzynem!.

ROZMAITOŚCI.

KORESPONDENCYJA REDAKCYI.

Od p. A. M. z Czerniowiec otrzymaliśmy poemat »Obrona Sokołowa«. W odpowiedzi na odezwę jego, umieszczamy tu list jednego z naszych współpracowników:

W przeszłym moim liście prosiliśmy o obrazy miejscowe; i w tym ponawiam mą prośbę, a kiedy z listu w. p. dobr. wyczytuję zamiłowanie do rzeczy sławiańskich, robię propozycyję, czybyś się niechciał zająć Huculami, i rozpatrzéć się bliżéj w życiu tego górskiego szczepu?

W poszukiwaniach etnograficznych należy na chwilę zapomnieć o historyi, a przyjmując tylko cierpliwie wrażenia miejscowe, brać pewien ród w jego odgraniczeniu i odosobnieniu miejscowém, jak faktum dokonane, jak zjawisko, które in suo esse opisać wypada.

Huculów masz wp. d. pod bokiem; bywają oni często i w Czerniowcach, a każde indywiduum, każdy człowiek tego rodu jest żywą książką dla badacza.

Przyznam się, iż robiąc wp. d. tę propozycyję, przemawiam tu poniekąd w sprawie własnéj — wypracowałem bo-

wiem etnografię Galicyi, a niemogę wydać takowéj, bo mi brak jednego ogniwa w tym łańcuchu, brak mi opisu Huculów.

W krainie Czarnego-lasu i Czarnéj-hory, na źródłowiskach Prutu i Czeremoszów obudwu, bawiłem zbyt krótko w czasie moich podróży, niżeli tego potrzeba było, aby się rozpatrzyć dokładniéj w życiu tego zajmującego rodu. Niemam tedy dokładnego wyobrażenia o ich sposobie życia, zarobkowaniu, o pożyciu rodzinném i zwyczajach miejscowych — jedno tylko udało mi się zrobić w czasie podróży, t. j. odgraniczyłem ich siedziby na karcie i sporządziłem spis całéj ludności Huculów podług dat rządowych.

Niechcąc dwa razy w listach moich wracać do tego samego przedmiotu, załączam do tego listu zebrane daty, w nadziei, że wp. d. na tém tle rzuconém będziesz może miał sposobność czynienia poszukiwań dalszych.

Za podstawę wziąłem kartę Lisganiga, a każdy ród pojedyńczy w kraju naszym uważałem pod względem geograficznego rozdzielenia — tak, iżby się rezultaty tych poszukiwań dały przenieść na kartę, i żeby raz już wiedzieć można, o czém jest mowa, kiedy się o Huculach mówi, lub o innym jakim szczepie.

Daleki jestem od tego, ażebym się miał starać nakłaniać wp. d. do pracy podobnéj, jeżeli nie czujesz do niéj w sobie pociągu. Znam, co jest naukowa własność, ale niezadziwi go to zapewne, że proszę o pomoc naukową, którą wp. d. dać możesz, będąc bliższym źródła.

W innych krajach składa się na jedno dzieło głów wiele i sił wiele; i dlatego téż wychodzą tam dzieła gruntowne i pełne wewnętrznéj wartości. Godziłoby się i nam puścić się raz w te ślady i uczynić rzecz wspólną — i dlatego niewchodząc w to, czy te moje uwagi trafią do przekonania wp. d., czy nie, czy zechcesz się zająć rodzajem podobnéj

pracy, czy nie; nim ten list jeszcze zakończę, powiem kilka słów o Hucałach.

Wrażenie, którem wyniósł z tych gór było szczególniejsze; i z tych pierwszych wrażeń, które zwykle są najżywsze powiem co sądzę o rodzie Huculów.

Niezwykła żywość i śmiałość ruchów zasługują pod względem rasy na uwagę — budowa ciała szczególnie u mężczyzn piękna — rysy twarzy wybitne i prawie wschodnie — krew czarna — ród niezmięszany dotąd, czego dowodem jest urodziwość płci męzkiéj i w znacznéj części szpetność kobiet.

Huculy mają wiele wspólnych cech z innymi Goralami, jak n. p. zamiłowanie życia pasterskiego, wielkie przywiązanie do gór, znajomość otaczającéj ich natury, niechęć do pracy ciężkiéj, wstręt do wszystkiego, co obce, wystawność w stroju i t. d.; ale mają także cechy im tylko właściwe. Rzutny, odważny na koniu wśród skał przepaścistych, czy na burzliwéj wodzie puszczając się na spławach z prądem rzéki — a wszystek konny, niewyjąwszy nawet niewiasty — koń zaś Hucuła przypomina rasę konia wschodniego — lubo jak Hucuł nawykł do gór, zdaje się być pomimo to przybyszem z dalekich stepowych okolic i to z krajów południowych. — Hucuł nie nabrał jeszcze smukłego wzrostu od gór; rzadki człek rosły i smukły — przeciwnie ma on kształt i zwięzłość konnego człeka — Hodując trzody wielkie owiec na sprzedaż, chowa konia dla siebie i nierad go pozbywa — rodzi się prawie na nim i żyje z nim i na nim. Nieżyje, jak wszyscy Gorale chlebem owsianym, ale przez rok cały kukurudzą zakupioną w równinach; ta okoliczność na pozór drobna, zdaje mi się być ważną — jest to widocznie przybysz z stron dalekich — na sposób wschodni przyrządza baraninę — nie jest rolnikiem wcale, tylko pastuchem osiadłym, a około nabiału chodzi zwyczajem ludów kaukazkich.

Cały przybór podróżny na koniu (bessahi, burczele, putnie etc.) jest przyrządzony do trudnych przepraw i kara-

wan, mających przebywać górskie pustynie — nawet niewiasta przędzie i piastuje dziecię na koniu — a od wody i ognia począwszy ma wszystko Hucuł z sobą w swéj podróży, którą rad odbywa gromadnie. — To wszystko wskazuje na długie koczownicze życie tego rodu w przeszłości, i dziwnie przypomina wędrowne ludy na wschodzie, u których stanem normalnym jest włóczęga.

Przysposabianie sobie wszelkich potrzeb życia i załatwianie takowych na miejscu, należy do powszechnych cech rodowości, ale sposób, w jaki to się dziać zwykło, stanowi o miejscowéj niejako cywilizacyi (przepraszam za to słowo) ludu, o stopniu wykształcenia, na którym ten lub ów ród stoi.

Hucuł hoduje wielkie stada owiec; bo góry są suche, owca darzy się, a obszary górskie Huculów rozległe są (pustopasze, pohary, połoniny). — Kraina jego dostarcza owiec dla całéj dalszéj Góralszczyzny zachodniéj, i jest ojczyzną osobnego rodzaju, czyli raczéj osobnéj odmiany owiec. Sumy, które Hucuły pobierają rocznie za sprzedaż tego towaru, są znaczne bardzo; i ztąd to pochodzi, że mogą żyć przez rok cały ziarnem zakupném, choć nie rolniczą sami — i to przypomina wschód — ale więcéj jeszcze sposób przyrządzania wełny na odzież, na piękne kilimki i wszelkie wyroby wełniane. Potrzeba i zamiłowanie w pięknych burkach, kocach i kilimkach zasługuje tu na uwagę. Sztuka farbiarska, rodzaj tkanin wełnianych i wzory, kwiaty, pasamony, kratki i t. d. na tych fabrykatach domowych wyrabiane, dobór nakoniec pewnych tylko i zawsze tych samych kolorów — to wszystko stoi tu wyżéj, niż gdziekolwiek w kraju naszym, i jest niejako tylko rozbiciem jakiejś wysokiéj cywilizacyi, którą się ten cały ród przejął przed wieki, któréj szczątki przechował tradycyjnie po dziś dzień. Zamiłowanie dywanów i kobierców jest rzeczą wschodnią, a wzory

tych wyrobów wełnianych przypominają te pierwotne typy azyatyckiéj sztuki, wschodniego przemysłu i przepychu z wieków bardzo odległych. Podobnie jak tam, siedzi i tu niewiasta nad krosnami lub za warsztatem, dobierając barwy do wzorów; a mąż żyje na koniu, lub polując, rybiarząc i owcarząc, przebywa za domem.

Są tedy cechy bardzo starożytne w tym rodzie, ale są także takie, których nabrał od gór. Do tych policzam życie letnie na szałaszu — łatwy sposób oryjentowania się w górach — życie hucułskich karawan ciągnących w góry, lub spuszczających się w równiny za zbożem i solą — rodzaj ciesielki — sposób w końcu niszczenia lasów za pomocą ognia i zamieniania obszarów górskich na łąki dla koni i owiec i t. d. — Do cech poźniejszych duchowych sądzę, że należy osobny taniec i spiew kołomyjki

Co do rozradzania się Huculów i posuwania się ich na przestrzeni, zda mi się, iż osiadlszy już w górach, posuwali się od żachodu na wschód w kierunku gór, a w dolinach za wodą, osiadając przez Dako-Romanów opuszczone obszary, czego już od źródeł Świécy (rzéki) dowodzą na całéj dalszéj wschodniéj przestrzeni »romaúskie nazwy« gór, skał i t. p., które lud przyjął i dotąd przechowuje. Dowodzą także tego posuwania się ku wschodowi rodu hucułskiego, osady hucułskie w dolinie rzéki Suczawy leżące, które są przerzucone przez góry najdaléj na wschód i otoczone dokoła ludem multańskim — co świadczy o wielkiéj dzielności tego rodu pod względem jego geograficznego rozdzielenia i siły plemiennéj, a jest tylko wyjątkowém zjawiskiem w rozposażeniu miejscowém pewnego rodu, który na stopniu rodowości stojąc, zwykł iść pospolicie za wskazówką tylko miejscowości, i niezdoła przezwyciężać zawad, jakie mu stawi natura, dopóki się nie zwiąże w polityczne ciało.

Jak rzéki Huculów wzięły wagę na wschód i południe, podobnie i ich umysł ma w tę stronę wagę — lubią przepych, są zmyslowi bardzo i namiętności mają silne.

Religijne uczucie stoi u nich na niskim stopniu, prawie zupełnie nierozwinięte — toż samo i moralność — rozbój jest dowodem odwagi tylko i podziwianém junactwem.

W wyobrażeniach społecznych mają wielki instynkt — rozum gminny. Wielka szczelność woli — wielkie ukorzenie się przed prawem zwyczajowém, przed sprawą i wyrokiem zbiorowéj woli.

Takiémi wydali mi się Huculy. Jeżelim nieodgadł tego rodu w tych kilku zarysach, to sądzę przynajmniéj, że wp. d. pojmiesz mię z tego listu, i to, o co mi chodzi w badaniach tego radzaju. Zbyt długo już bawiliśmy się zbieraniem piosneczek gminnych, i te nie dają właściwego obrazu ludu — bo w życiu gminném nieoddzieliła się jeszcze poezyja od życia, nie tworzy całości, lecz i owszem jest ona tam po całém życiu rozlana (t. j. w obyczajach, zwyczajach, w stroju, w muzyce, w tańcu, w sposobie życia, zarobkowania, a nawet w obrzędach prawnych) a skoro nieoddzieliła się tam poezyja i sztuka w ogólności od życia jeszcze, nie może téż być obrazem całkowitego życia (czém jest u nas w literaturze dzisiejszéj) lecz jest tylko cząstką jego.

Do charakteru pewnego rodu należą zapewne i pieśni — jakiémi są połoninki i kołomyjki u Huculów t. j. pieśni o rozbójnikach, i te które przy tańcu spiewają, lub podróżując wygwizdują cudnie. Na zbiorze tych zależałoby zapewne — ale nie o same chodzi tu pieśni. — Społeczne wyobrażenia pewnego rodu — rodzinne jego i gospodarskie życie — to, czém jest w sobie? — za co się ma? — za co go inni mają? — kędy jego umysłowe usposobienie wagę bierze? — jakie są dążności, potrzeby i chęci jego? — To są owe ważne kwestyje, które badając lud, ma w dzisiejszym czasie etnografia do rozwiązania.«

OSADY HUCUŁÓW

na północno-wschodnich stokach Karpat.

Nad Bystrzycą: Zelena, Pasieczna, Bytków, Pniowie, Nadworna (najzachodniejsza osada Huculów), Strymba.

Na porzeczu Pruta: Łojowa, Delatyn, Łuh, Zarzecze, Dora, Mikuliczyn, Jamne, Worochta, Jablonica.

Nad Osławką: Białe Osławy, Czarne Osławy, Czarny Potok.

Nad Łuczką: Berezów Wyżny, Berezów Niżny, Tekucza, Bania Świrska, Jablonów, Utoropy.

Nad Pistynką; Akryszory, Kosmacz, Brustury, Szeszory, Prokurowa, Pistyn.

Nad Rybnicą: Rzyczka, Jaworów, Sokołówka, Babin, Kossów, Monasterskо, Moskalówka, Horod.

Nad Czarnym Czeremoszem: Żabie, Krzyworównia, Jasienów górny, Krasnoila, Holowy.

Nad białym Czeremoszem: Fereskula, Aryniowa, Jablonica, Dolhopole, Polanki, Stebne, Perchresne.

Nad połączonym Czeremoszem: Berwinkowa, Uścieryki, Białoberezka, Choroiowa, Rostoki, Rożen wielki, Tjudjów, Rożen Mały.

Nad Suczawą: Szypot, Izwor, Seletyn, Baltyn, Nesepitul, Ulma, Ruska, Ropoczeł.

Nad Putylą: Płoska, Stroniec, Putyla, Szypot, Bursekuj, Dychtyniec, Mareniczeny, Uść Putyla, Sperlyniec.

Nad białym Czeremoszem: Jablonica, Koniatyn, Spytki i Sebne, Dolhopól.

Nad połączonym Czeremoszem: Rozłocze, Meżybrod, Zacharecz.

W. P.

Tablica statystyczna do etnografii Hucułów.

Dyjecezyje	Ilość dekanatów	Dekanaty	Wsie parafialne	Filijałki	Przysiołki	Osady razem	Ludność obr. rz. katolickiego	Ludność obr. gr. katolickiego.	Ludność obr. greckiego	Ludność razem	Kościoły rz. kat.	Cerkwie gr. kat.	Cerkwie grec.	Duchowieńst. rz. k.	Duchowieńst. gr. k.	Duchowieńst. grec.	Szkółki	Trywijałki
Lwowska obr. gr. kat.	1	Nadwornieński	11	7	„	18	851	22317	„	23168	1	18	„	2	14	„	8	1
	2	Pistyński	9	3	1	13	445	14136	„	14581	2	11	„	2	12	„	5	2
	3	Kossowski	14	4	9	27	109	23246	„	23355	1	19	„	1	16	„	2	3
Czerniowiecka gr. obr.	1	Dołhopolskl	14	„	11	25	„	169	12403	12572	„	1	14	„	1	15	„	„
Obydwie razem	4	„	48	14	21	83	1405	59868	12403	73676	4	49	14	5	43	15	15	6

* * *

Odebraliśmy odpowiedź p. Jana Nep. Deszkiewicza na zarzuty uczynione gramatyce jego przez Fel. Żochowskiego, a że dla braku miejsca w zeszycie szóstym umieścić jéj niemogliśmy, winni jesteśmy zawiadomić szanownego autora, że pismo jego pełne umiarkowania i dążności szczero-naukowéj w zeszytach następnych wydrukować nie zaniedbamy.

SPROSTOWANIA

w zeszycie szóstym.

---

str. 562 wiersz 16 zamiast *Bakołę* czytaj *Bakotę*.
„ 584 „ 24 „ *a nim* „ *a k'nim*.

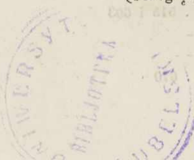
SPIS PRZEDMIOTÓW

w pierwszym Tomie zawartych.

DZIEJE I KRAJOZNAWSTWO.

HISTORYA LITERATURY I BIBLIOGRAFIA.

JĘZYK.



SPIS RZECZY
w szóstym Zeszycie zawartych.

BIBLIOTEKA NAUKOWEGO ZAKŁADU IM: OSSOLIŃSKICH wychodzi rocznie w 12 zeszytach miesięcznych pod redakcyą dyrektora Zakładu nauk. im. Ossolińskich: *Adama Kłodzińskiego.*